Nr. 114. Lwów — Sobota dnia 18 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Feliksa Sp. Iryny Mucz. Jutro: F. 6 po W. Piotra N. 5 Ślip. Hł. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 24 Zachód „ „ 7 m. 30 | Długość dnia godzin 15 minut 6 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Ostrzeżenie rządowe.

W poprzednim numerze podaliśmy notatkę o przestrodze rządu austro-węgierskiego, aby ci, którzy szukają za granicami państwa lepszych życia warunków, nie udawali się do Brazylii, bo tam nie dostaną ziemi, lecz będą musieli spełniać najtrudniejsze i źle opłacane roboty na plantacyach kawy. Ostrzeżenie to warto powtórzyć z dodaniem szczegółów, jako ważne i zwrócone głównie do naszych wychodźców. Wyszło ono z ministeryum spraw zagranicznych, które od chwili, jak niem kieruje hr. Gołuchowski, bardzo się przyczyniło do wytępienia szajki spekulantów we włoskiem mieście Udine, — tej nikczemnej szajki, która przez Genuę wysłała już tysiące naszego ludu na wieczną w Brazylii niedolę. Nie chodzi tu o emigracyę do Parany, zorganizowaną w uczciwy sposób przez stowarzyszenie handlowo-geograficzne; ono ma ziemię i rozdaje ją wychodźcom, ale tylko takim, których losem samo się od początku podróży zajmuje. Ostrzeżenie ministra hr. Gołuchowskiego, przesłane rządom przedlitawskiemu i zalitawskiemu, dotyczy zupełnie innej emigracyi. Rzecz jest taka: Plantatorowie kawy w prowincyi San-Paolo znaleźli się po zniesieniu murzyńskiego niewolnictwa w bardzo trudnych warunkach gospodarskich; nie mają robotników, ponieważ wolnego murzyna niczem nie można zachęcić do pracy. Rząd prowincyi San-Paolo wszedł tedy w układy z przedsiębiorcami o dostarczanie robotników skądkolwiekbądź i wtedy-to właśnie agenci tych przedsiębiorców rozwinęli u nas brazylijską gorączkę. Plantatorzy w San-Paolo mieli robotników za bezcen, traktowali więc ich coraz gorzej, stąd zaś powstały zaburzenia, a że oprócz tego rząd brazylijski począł się obawiać, że napływowa ludność pocznie liczebnie dominować nad miejscową i kraj utraci swój hiszpański charakter, przeto parę lat temu bardzo utrudnił immigracyę. Z początku nikomu to w Brazylii nie dolegało, ale bardzo prędko san-paolscy plantatorowie znowu znaleźli się bez robotników, bo jedni z nich uciekli z tego piekła, inni przypłacili je życiem. Do spisku przeciw republice w Brazylii, wykrytego przed paru miesiącami, należało wielu właścicieli plantacyj jedynie dlatego, że zrujnował ich brak robotnika. Z tego więc powodu rząd brazylijski zgodził się na wniosek rządu san-paolskiego, aby znowu otwarto dowóz emigrantów, ale tym razem inaczej, niż dawniej, mianowicie postanowiono sprowadzić tylko 30 tysięcy robotników i wezwano przedsiębiorców do składania ofert, w których powinno być wymienione, jakiej narodowości będą robotnicy i ile za każdego rząd zapłaci przedsiębiorcy. Otóż ze wszystkich przedstawionych ofert wybrano cztery; każda z nich przyrzeka dostarczyć słowiańskich robotników z Austro-Węgier, a różnią się one między sobą tylko wysokością zapłaty, wymaganej przez przedsiębiorców. Ci słowiańscy robotnicy są w Brazylii najbardziej cenieni, jako potulni i pracowici — dlatego wzięto pod rozwagę tylko owe cztery oferty. Gdy jedna z nich będzie przyjęta, natenczas przedsiębiorca roześle agentów i zacznie się agitacya za wędrówką do „Branzolii“, jako do kraju wszelkiej szczęśliwości. Oczywiście wychodźcy pojadą za swoje pieniądze, w nadziei, że od razu dostaną ziemi ile tylko zechcą, a już dopiero na miejscu się dowiedzą, że zaprzedano ich do niewoli na plantacyach kawy, w okolicach bardzo niezdrowych, do robót nadzwyczajnie uciążliwych, otoczonych warunkami najgorszymi w świecie. Premią, płaconą przez rząd brazylijski, podzieli się przedsiębiorca z agentami. Otóż o tej spekulacyi ostrzega ministeryum spraw zagranicznych. Duchowieństwo, obywatele, inteligencya, rozsiana po kraju, słowem wszyscy, mający styczność z ludem, powinni rozpowszechnić owo ostrzeżenie między wieśniakami.

Zjazd w Abbazyi.

Wycieczka króla greckiego do Abbazyi dla widzenia się z królem rumuńskim dała powód prasie panslawistycznej do pełnych irytacyi uwag o wrzekomo powstającym sojuszu Grecyi z Rumunią. Sojusz ten uważa owa prasa za zbyteczny, jeżeli ma być tylko obronnym, ponieważ żadne słowiańskie na Bałkanie państewko nie pielęgnuje zamiarów szkodliwych dla Grecyi i Rumunii. Z tego wynika, że ten sojusz może być tylko zaczepny, w takim zaś razie krajom słowiańskim nie pozostaje nic innego, jak również zawrzeć sojusz. Ale taki podział półwyspu bałkańskiego na dwa obozy, spoglądające na siebie z największą nieufnością, wyjdzie tylko na korzyść Turcyi, lecz — co gorsza — zmusi wszystkie bałkańskie państewka do rujnowania się na zbrojny pokój. Z tego jedynie powodu prasa panslawistyczna potępia domniemany sojusz grecko-rumuński, a zjazd w Abbazyi nazywa prowokacyą, tem wyraźniejszą, że się odbył na austryackiej ziemi. Niektóre dzienniki utrzymują nawet, że Austrya była jakby matką chrzestną tego sojuszu, bo przecież nie darmo przybył umyślnie na ten zjazd arcyksiążę Józef. Gdy zaś się uwzględni to, że w Rumunii panuje kuzyn niemieckiego cesarza, to można nawet powiedzieć, że sojusz grecko-rumuński przyszedł do skutku pod patronatem trójprzymierza.

Tak rozprawiają dzienniki serbskie, bułgarskie, czarnogórskie, niektóre słowiańskie w Austryi i niektóre rosyjskie. Natomiast ateńskie i bukaresztańskie utrzymują, że zjazd w Abbazyi jedynie wzmocni przyjaźne stosunki, trwające zdawna między Rumunią a Grecyą i że innego znaczenia zjazd nie posiada, bo też w ogóle ukrytych celów nikt sobie nie stawia ani w Atenach, ani w Bukareszcie. *Fremdenblatt* potwierdza, że istotnie tak jest, i że napróżno się niepokoją słowiańskie na Bałkanach państewka, co zaś do Austryi, to dla niej zjazd w Abbazyi tylko o tyle nie jest obojętny, o ile każdy objaw przyjaźni między bałkańskiemi państwami musi ją cieszyć, jako fakt pokojowy.

Jest zatem ogromna różnica między mniemaniem pism słowiańskich, a zapewnieniami nie-słowiańskich. Zdaje się jednak, że jak nie ma podstaw do twierdzenia, iż Grecya z Rumunią zawarły sojusz, tak samo napróżno utrzymywać, że te państwa pielęgnują bezprzedmiotową przyjaźń. Jedno z nich, jak drugie, posiada ważne interesa na półwyspie bałkańskim; dla obu nieobojętną jest rzeczą, jak się kiedyś ułożą granice tamtejszych państewek; równowaga między niemi — to sprawa dla nich wszystkich żywotna. Przytem polityczne morderstwa, popełnione przez istniejący w Bułgaryi komitet macedoński na Rumunach i Grekach dostatecznie dowodzą, że nawet zdaniem Bułgarów mają Grecy i Rumuni jakieś interesa w Macedonii, a ponieważ sprawy tej tureckiej prowincyi wybijają się z żywiołową siłą na polityczną widownię, przeto zajmowanie się niemi w Atenach i Bukareszcie nie może dziwić, owszem dziwiłaby obojętność dla nich. Czem energiczniej wystąpią w tej sprawie Grecya i Rumunia, tem pewniej agitatorowie wielkobułgarscy, czy wielkoserbscy będą musieli pohamować swe zapędy. Z tego powodu rzeczywiście ta manifestacya solidarności grecko-rumuńskiej, której wyraz umyślnie, jako ostrzeżenie, dano w zjeździe w Abbazyi, może być uważana za przyczynek do utrzymania pokoju na Bałkanie. Jeżeli takie ma znaczenie ów zjazd, który niezawodnie nie zaczął, ale już przypieczętował porozumienie grecko-rumuńskie, to gniewać on może tylko rewolucyonistów.

Taryfy przewozowe

na kanałach.

Rządowy projekt ustawy o budowie kanałów postanawia między innemi, że państwo ma oznaczyć i pobierać opłaty za używanie powstać mających dróg wodnych w Austryi, zaś w motywach do tego przedłożenia powiedziano, że obowiązkiem państwa będzie troszczyć się o to, ażeby te opłaty pokrywały przedewszystkiem koszta utrzymania kanałów, a nadto, by dawały jeszcze jakąś „słuszną“ kwotę na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału włożonego w budowę kanałów. A zatem co do sposobu eksploatowania kanałów ma Austrya wybrać drogę pośrednią między Francyą a Niemcami. We Francyi bowiem oddaje państwo przewoźnikom kanały całkiem bezpłatnie do użytku, niemiecki zaś projekt kanałowy przewiduje dosyć wysokie opłaty za używanie dróg wodnych w Niemczech. Że Francya tak liberalnie oddaje do użytku swoje kanały publiczności, wytłumaczyć się da tem, iż koszta ich założenia zostały już dawno zamortyzowane, gdyż wybudowały je poprzednie generacye, a nadto tem, że są one stosunkowo niewielkie i ze wszystkich stron otoczone kolejami prywatnemi, więc gdyby transport na nich nie był nadzwyczajnie tani, publiczność nie posługiwałaby się nimi wcale. Natomiast kanały pruskie opasane będą zewsząd kolejami państwowemi, mającemi bardzo wysokie taryfy przewozowe, to też rząd pruski ułożył taryfę za używanie projektowanych kanałów tak, że opłaty te dostarczą nie tylko oprocentowania kapitału, włożonego w ich budowę, lecz w ciągu lat kilkudziesięciu zamortyzują także sam kapitał. Wedle projektu pruskiego należytość państwowa za używanie kanału tj. za prawo przesunięcia po nim łodzi, naładowanych towarami, będzie znacznie wyższa od opłaty za sam transport, tj. tej, którą przewoźnik pobierać będzie za przewiezienie ładunku z jednego miejsca na drugie. Przewoźników bowiem będzie bardzo wielu, będzie też wielka konkurencya między nimi, to też obliczają powszechnie, że właściwa taryfa przewozowa za transport towarów kanałami w Niemczech wynosić będzie od $\frac{6}{10}$ do $\frac{8}{10}$ halerza za przewiezienie jednej tonny (1000 kilogramów) na odległość jednego kilometra, tymczasem państwo za samo prawo użycia kanału każe sobie płacić znacznie więcej, bo na t. zw. kanale środkowym aż do $1\frac{2}{10}$ halerza od tonny i kilometra, a na kanale dortmundzko-reńskim aż do $2\frac{4}{10}$ halerza. Bądź co bądź najwyższa opłata za przewóz towarów kanałami niemieckimi łącznie z opłatą rządową wynosić będzie $3\frac{2}{10}$ halerza od kilometra i tonny, a zatem będzie znacznie tańsza od taryfy przewozowej na pruskich kolejach państwowych, która dla tej samej klasy towarów wynosi $5\frac{4}{10}$ halerza za tonnę i kilometr.

Projekt austryacki, jak wspomnieliśmy wyżej, postanawia, że opłaty rządowe służyć mają przedewszystkiem na koszta utrzymania kanałów. Oczywiście wysokość tych kosztów zależna będzie od konstrukcyi kanałów i od terenów, przez które one przechodzą. Utrzymanie zatem kanału, przerzynającego góry czeskie, a więc kanału z Wiednia do Budziejowic, lub z Przerowa do Pardubic będzie nierównie kosztowniejsze, niż kanału, łączącego Dunaj z Odrą, najtaniej zaś kosztować będzie utrzymanie kanałów galicyjskich, mających teren bardzo łatwy. Co do kanałów czeskich obliczają fachowcy, że np. na utrzymanie kanału z Korneuburgu do Budziejowic, wystarczy opłata $\frac{1}{4}$ hl. od kilometra i tonny przy ruchu transportowym przynajmniej 2,300.000 tonn, jeżeli zaś ruch ten wzmoże się do 3,600.000 ton, wówczas już opłata $\frac{1}{6}$ halerza wystarczy na utrzymanie tego kanału. Ponieważ zaś na innych kanałach koszta utrzymania będą znacznie mniejsze, przeto można przyjąć dla wszystkich kanałów austryackich w przecięciu opłatę od $\frac{1}{10}$ do $\frac{1}{8}$ halerza jako konieczną na utrzymanie ich w stanie zdolnym do użytku.

Pozostają teraz do obliczenia koszta właściwego przewozu, pobierane przez właścicieli statków. I ich taryfy zależne będą od konstrukcyi kanałów. Przebycie bowiem szluz i urządzeń dźwigniowych wymagać będzie dłuższego zatrzymywania się łodzi i pociągnie za sobą dla przewoźnika stratę czasu i pieniędzy. Owóż koszta przewoźników składają się: 1) z kosztów nabycia i utrzymania łodzi, w czem mieszczą się koszta utrzymania personalu, potrzebnego do ich obsługi, oprocentowanie i amortyzacya kapitału włożonego w łodzie (także podczas miesięcy zimowych, gdy kanały są zamarznięte i nie ma na nich ruchu), wreszcie pewien zysk przewoźnika i 2) koszta trakcyi, czyli dostarczania siły poruszającej łodzie. Dawniej używano do tego siły koni, które idąc brzegiem, ciągnęły łódź posuwającą się w kanale, później zastąpiono siłę koni przeważnie siłą pary, obecnie zaś elektryczność znajduje coraz większe zastosowanie. Pruskie przedłożenie kanałowe oblicza koszta przewoźnika na $\frac{6}{10}$ do $\frac{8}{10}$ halerza, z czego przypada $\frac{2}{10}$ do $\frac{3}{10}$ halerza na koszta utrzymania łodzi, a $\frac{4}{10}$ do $\frac{5}{10}$ halerza na trakcyę, tj. siłę poruszającą.

W naszych kanałach górskich tj. czeskich koszta utrzymania łodzi będą cokolwiek większe, gdyż przestanki na szluzach i operacye dźwigniowe wpływać będą szkodliwie na łodzie. Co się zaś tyczy siły pociągowej, to istnieje projekt, ażeby była nią tylko elektryczność. Ogólnie przyjąć można, że na kanałach górskich właściwa taryfa przewoźnika wyniesie od $\frac{9}{10}$ do 1 halerza za tonnę i kilometr, a na kanałach leżących w równinach od $\frac{6}{10}$ do $\frac{7}{10}$ halerza, przeciętnie zatem na wszystkich kanałach przyjąć można od $\frac{75}{100}$ do $\frac{85}{100}$ halerza za kilometr i tonnę. Jeżeli zaś dodamy do tego należytość państwową za utrzymanie kanałów od $\frac{1}{10}$ do $\frac{1}{8}$ halerza, to otrzymamy najniższą kwotę kosztów transportu bez oprocentowania i amortyzacyi kapitału włożonego w kanały.

Koszta te będą bądź co bądź znacznie niższe niż własne koszta transportowe kolei żelaznych. Kolej bowiem przy przewiezieniu jednej tonny towarów na jeden kilometr odległości ma własnych kosztów $1\frac{6}{10}$ halerza, na kanałach zaś koszta przewoźnika i koszta utrzymania kanału wynoszą od $\frac{8}{10}$ do 1 halerza za kilometr i tonnę, będą zatem o $\frac{6}{10}$ do $\frac{8}{10}$ halerza mniejsze od własnych kosztów kolei. Z tego wynika zatem, że jakąś cząstkę tej różnicy ($\frac{6}{10}$ do $\frac{8}{10}$) albo i całą tę różnicę będzie państwo pobierało, by uzyskać ową „słuszną“ kwotę na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału włożonego w kanały,

Gdyby jednak państwo nawet i całą tę różnicę pobierało, to zawsze jeszcze przewóz towarów kanałami będzie bardzo znacznie tańszy, niż kolejami. — I tak np. transport jednej tonny węgla z rewiru ostrawskiego do Wiednia kosztuje dziś koleją żelazną 7 koron 20 halerzy, spławienie go zaś kanałem, mającym połączyć Odrę z Dunajem, kosztować będzie tylko 2 korony 20 halerzy za tonnę. Jeszcze większe różnice będą przy takich towarach, które podlegają na kolejach droższej taryfie niż węgiel, jak np. zboże, cukier itp.

Przez to, że w mocy rządu będzie oznaczyć ową słuszną kwotę, pobierać się mającą na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału, włożonego w kanały, będzie mu dana także możność skutecznego chronienia produkcyi krajowej przed konkurencyą zagraniczną, nawet i węgierską. Oznaczenie bowiem np. dosyć wysokiej opłaty za wejście transportów węgierskich z Dunaju do kanału, łączącego Dunaj z Odrą lub Dunaj z Wełtawą, poprawić może znakomicie pozycyę rolników czeskich i morawskich wobec konkurentów węgierskich. Tak samo oznaczenie wysokiej opłaty dla transportów amerykańskich za przepłynięcie kanałów czeskich lub uregulowanych rzek może chronić producentów austryackich do pewnego stopnia przed inwazyą produktów amerykańskich.

Wogóle, jeżeli państwo wykonywać będzie rozumnie swe zwierzchnicze prawo nad kanałami, mogą one stać się dla produkcyi krajowej tak samo skutecznym środkiem ochronnym, jakim w innych państwach są koleje państwowe.

Wpływ lasów na wilgoć ziemi.

Na ten temat toczyła się dyskusya na ostatniem zebraniu Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Prof. Romer rozwijał zdanie dzisiejszych klimatologów, że lasy nietylko osuszają teren, na którym rosną, ale pomniejszają także odpływ wody gruntowej do rzek, zatem pomniejszają zasób wód w rzekach. Korzystnym wpływem lasów jest jedynie to, że odpływ wód regulują, bynajmniej zaś nie powiększają one ilości wody w rzekach, jak to dotychczas powszechnie sądzono. Prof. Zuber poruszył kwestyę, czy lasy nie powiększają ilości opadów. Mówca sam obserwował w okolicach podzwrotnikowych, nad ujściem rzeki Orinoko, wśród bardzo bujnej wegetacyi, że z początkiem pory deszczowej, wystarczało np. pozbawić lasów powierzchnię jakiego kilom. kwadratowego, a chmury nad tą powierzchnią się dzieliły, i więcej padało deszczu nad obszarem zalesionym niż nad obszarem, ogołoconym z lasu. Wszyscy mieszkańcy tamtejsi to samo zauważyli. Otóż w obec tego może przecież pozbawienie okolicy jakiejś lasów zmniejsza ilość w niej wody.

Dyr. Tyniecki przytoczył cały szereg faktów, które zdają się przemawiać za dawnem zapatrywaniem, że lasy zwiększają ilość wód. Nasze górskie rzeki, wypływające z Karpat, dawniej były obfite w wodę, a mimo to nie było wylewów tak częstych. Obecnie taka Łomnica np. w lecie zaledwie się sączy, w jesieni zaś i na wiosnę, gdy śniegi topnieją, zatapia całą okolicę. Tego pierwej nie bywało, bo były lasy, teraz zaś okolice te są bezleśne. W lesie górskim już około 3-ej godziny tak rosi, że idąc przez las, zarosi się człowiek do najwyższego stopnia, a drobny deszczyk wystarcza, aby mchy leśne były jak gąbka pełne wody.

W Dublanach był dawniej las rozległy. Było tam także źródło obfite, a na niem staw, przy którym była wysoka grobla. Las ten obecnie wycięto, i już śladu tego źródła nie ma, a tylko grobla do dziś dnia świadczy o jego obfitości. W krajach zabranych, przed r. 1863, gdy mówca częste tam przedsiębrał podróże, znał on w rozmaitych miejscowościach liczne źródła podleśne i zwykł był zawsze się przy nich zatrzymywać. Gdy po r. 1863 Francuzi kupili od rządu rosyjskiego te lasy i je wycięli, nie pozostało ani śladu owych źródeł.

W szkole w Nancy we Francyi robiono pod tym względem bardzo dokładne badania i wykazano, że rzeczywiście w tej okolicy bardzo lesistej daleko więcej jest opadów, aniżeli w Szampanii, gdzie znajduje się bardzo mało lasów.

Że na pogodę ogólną lasy wpływają, tego dowodem np. Abbazya. Gdy jeszcze była Abbazya okrążona lasami, zmian nagłych aury tam nie było. Z czasem jednak Abbazya się rozszerzyła i wyszła aż na górę, lasy dębowe w północno-wschodniej stronie wycięto, i teraz, gdy kto na wiosnę tam pojedzie, to nic łatwiejszego, jak się zaziębić, tak raptowne są zmiany temperatury.

Prof. Romer odpowiedział na to, że faktów takich, jakie przytoczył p. Tyniecki, zebrano za granicą niesłychane mnóstwo, i na tej podstawie prowadzono prawdziwą krucyatę przeciwko niszczycielom lasów, ale wszystkie te obserwacye były niemetodyczne, tak że na nich bynajmniej polegać nie można. Zmiany klimatu, o których wszędzie w tych obserwacyach jest mowa, mogły mieć najrozmaitsze przyczyny. Przedewszystkiem klimat nasz wogóle nie jest stały, a zachodzi prawdopodobieństwo, że panuje w nim okresowość. Jeżeli tu lub ówdzie obecnie klimat jest gorszy, niż był dawniej, to poczekajmy czas jakiś, czy on znowu nie stanie się lepszym. Co się tyczy np. przykładu Ardenów i Szampanii, to zważyć trzeba, że Ardeny są o 150 metrów wyższe od Szampanii, co już dostatecznie tłumaczy większą ilość opadów. Każde bowiem wzniesienie ziemi, powiększa tarcie prądu powietrza, powietrze, znajdując opór, wznosi się ku górze, następuje kondensacya pary wodnej, a w następstwie i opady. Co do wylewów, to wpływ na nie lasom rzeczywiście przypisać należy, bo one regulują odpływ wody gruntowej, a prócz tego z okolic niezalesionych, rzeki uprowadzają 40 razy więcej sedymentów i żwirowisk, niż z zalesionych. Zatem na stokach gór rzeczywiście ochrona lasów jest ważnym punktem programu gospodarki krajowej. Ale dotychczasowy materyał obserwacyjny, ściśle naukowy i metodyczny, nie przemawia — zdaniem mówcy — za tem, że lasy wpływają dodatnio na klimat, a specyalnie na mnogość opadów atmosferycznych.

Co i o czem piszą.

Widocznie nietylko u nas, ale i we Włoszech spóźniła się w tym roku wiosna i chłodnymi dniami daje się ludziom we znaki, gdyż ze wszystkich miast tamtejszych dochodzą na nią żale i skargi. Jeden z felietonistów *Kuryera Warszawskiego*, bawiący tam obecnie, opisując w artykułach zatytułowanych „Listy z Południa“, swoje wrażenia z tego pobytu, rozpoczyna także od utyskiwań.

Powinienbym zmienić tytuł, bo to południe o tej porze gorsze od północy; słońce tu wprawdzie świeci, ale jak roziskrzony kryształ lodu, powietrze chłodne, od czasu do czasu wiatr tak dmucha, że się go pod siódmą skórą czuje. Uciekłem z Rzymu do Neapolu, z Neapolu do Sorrento, z Sorrento do Amalfi, — wszędzie to samo, nigdzie bez paltota jesiennego wytrzymać niepodobna. Warto było wyjeżdżać z Warszywy?...

Zobaczyć Wezuwiusz w połowie kwietnia w białym serdaku ze śniegu, to wprawdzie osobliwość, ale zbyt kosztowna dla północnego zmarzlaka, który przyjechał tutaj, aby trochę odtajać po zimowych mrozach.

— O, co to za liryczny kraj! — powtarzam melancholijnie zakatarzonym głosem, kichając, jak moździerz odpustowy; liryczny głównie z tego względu, że w nim liry wyfruwają z kieszeni, jako motyle.

Nie doczekawszy się ciepła, powróciłem znowu do Rzymu grzać się gorącą herbatą w Café national na Corso i wspomnieniami Warszawy, dzięki pismu, które spotkałem w tej największej i i najsłodszej cukierni wiecznego miasta, gdzie o każdej porze dnia usłyszeć można polski język i natrafić na jakiegoś rodaka. Ta nadzieja przyciąga tu człowieka po kilka razy dziennie i powiększa sumę jego wrażeń „lirycznych“; tu zresztą przychodzi się zaczerpnąć wiadomości ze świata, wygrzebując je ze sterty dzienników europejskich, które leżą w czytelni do użytku gości, z wyjątkiem pism miejscowych. Większe zakłady publiczne umyślnie bowiem nie prenumerują gazet włoskich, aby im nie umniejszać prenumeratorów i rozprzedaży ulicznej.

Chcesz przeczytać *Tribunę* lub *Italie* przy czarnej kawie, to ją sobie sam kup za solda i zabierz do domu: u nas sarkanoby na to i wymyślano cukiernikom i restauratorom, tutaj przywykło się do tego i każdy Włoch chodzi ze swoim własnym egzemplarzem dziennika w kieszeni, który mu wrzeszczący na całe gardło „giornalista“ uliczny wetknie do ręki za marną kwotę 5 centymów. Cena dla wszystkich gazet jednakowa, co również świadczy korzystnie o pewnej stronie tutejszej konkurencyi wydawniczej.

Co prawda, ton i treść niektórych organów opinii publicznej bywają takie, że się chce splunąć z obrzydzeniem, ale pluć wolno tylko w kułak lub w chustkę do nosa, bo ze względów hygienicznych municypalność w całych Włoszech rozwiesiła wszędzie na ścianach bardzo ważne obwieszczenie: *E vietato di sputare sul pavimento*! — co znaczy: „Zabrania się spluwać na podłogę“. W ten prosty a radykalny sposób Włosi odrazu rozwiązali kwestyę zdrowotną, o której nasi hygieniści piszą, radzą i drukują oddawna, wykazując niebezpieczeństwo szerzenia się zarazków gruźlicy i innych chorób zakaźnych w domach i miejscach publicznych. Nie przeszkadza to im wszelako wcale pluć sobie żółcią w twarz i bryzgać w oczy pianą przy swoich burzliwych temperamentach, zwłaszcza gdy ich roznamiętni różnica zdań w dwóch najdrażliwszych dziedzinach: polityki i sztuki. Taką pianą bryznął na parlament dorożkarz, obwożący mnie po mieście, gdy, wskazując wcale nie imponujący budynek obrad poselskich, rzekł z pogardliwym uśmiechem:

— *Ecco il palazzo dei sciarlatani*! — oto pałac szarlatanów!

Szarpnął przytem lejce i śmignął konia batem, jakby chciał na nim wyładować całą złość niezadowolonego wyborcy. Pomyślałem w duchu:

— Dzięki ci, Boże, że nie potrzebuję się starać o mandat w tym kraju!...

Jeśli się przyjeżdża do Włoch, to nie dlatego, aby sobie psuć wątrobę polityką, ale aby się rozkoszować przyrodą i sztuką; przyroda i sztuka — to dwa źródła największych dochodów, dwa niewyczerpane skarby dzisiejszych Włochów, które się im doskonale procentują. Ludzie z całego świata ściągają do nich po to tylko, aby podziwiać włoskie widoki i dzieła twórczego geniuszu; to kraj na pokaz, istna ziemia wystawowa, którą się przyjeżdża pożerać oczyma; płaci się za to drogo, aby jej posiadacze mieli potem za co żywić się makaronem, sałatą i serem, popijać wino i łatać swoje dziury. Ale co za kraj cudowny, zachwycający, uroczy, po którym się podróżuje, jak po jakiemś królestwie z bajki i śni z otwartemi oczyma, niby po haszyszu!

Z Neapolu do Sorrento i Amalfi jechałem drogą, po której aniołowie z nieba chyba na spacer chodzą, a jeśli tego nie czynią, to szkoda, bo chwaliliby jeszcze goręcej Pana Boga i sławiliby jeszcze głośniej cuda stworzenia. Dwa takie pospolite materyały, jak kamień i woda, wystarczyły do wystawienia wiecznych arcydzieł, z któremi największy geniusz ludzki nie może współzawodniczyć; skały tylko i morze stanowią najwspanialsze krajobrazy, o jakich trudno zamarzyć, jeżeli się ich na własne oczy nie widziało. Natura, jak jakaś Szeherezada, opowiada tu bajki z tysiąca i jednego wieków, z poetyckiem natchnieniem Dantego i Szekspira. Rzadkie skojarzenie potęgi z wdziękiem tworzy osobliwy czar, który pada na duszę szczęśliwego śmiertelnika, krążącego jak komar po wybrzeżu Sorrentyńskiej i Salerneńskiej zatoki i sprawia, że temu komarowi się wydaje, jakoby co najmniej był orłem...

Pawiem okiem i skrzydłem kolibra błyska pod jego stopami morze, mieszając nieustannie barwy lazurów, szmaragdów, szafirów i topazów, a z fal wyskakują ku niemu fantastyczne postaci nimf i rusałek o gibkich, smukłych i lubieżnych kształtach, ciskając na brzeg garściami pereł i chychocząc syrenim śmiechem.

Najpospolitsza dusza filistra zaczyna tu marzyć i poetyzować; co chwila przypomni ci się to pieśń Mignony, to Nokturn Chopina, to oktawa Słowackiego, to Heinego liryczna zwrotka, to Siemiradzkiego pejzaż i robi ci się tak błogo i rozkosznie, a tak tęskno zarazem za kimś bardzo dobrym i bardzo ukochanym, którego w tej chwili chciałbyś mieć przy sobie, aby go objąć ramieniem, przytulić głowę do jego piersi i wyszeptać w upojeniu:

— Patrz, tu jest raj!... tu aniołowie skrzydła na ramionach kładą, tu świat ze srebra i kryształu zmienia się w rzeczywistość; tu wszystko, co ziemskie, z duszy opada, na ustach zamiera słowo; nawet razi głos.... Daj mi marzyć, daj!

I zda się, że tylko w cichym, długim, czystym pocałunku mogłaby się do reszty wypowiedzieć zachwycona dusza ludzka, bo czem jest słowo wobec takich cudów Bożych i przyrody?... marnym brzękiem muchy, latającej w słońcu.

Nie przez komplement powiedziałem, że mi się przypomniał Siemiradzki, gdym objeżdżał drogę z Castellamare do Sorrenta i patrzał na te błękitne przeźrocza morskich zwierciadeł, na te góry pławiące się w lazurowych łomach, na smętne gaje oliwkowe, na te złote płaty słońca, spadające przez gałęzie platanów i winnic, pląsających, jak gromady nereid i bachantek po stokach skał; ale dlatego, że tu się na każdym kroku spotyka coś, co się w jego obrazach widziało i co się wydawało nieprawdopodobnem dla oka północnego widza, wyidealizowanem, przesłodzonem, jak mówią zwolennicy kwaśnych jabłek w dzisiejszej sztuce. Tu dopiero, wobec tej natury, ocenia się wielki talent artysty i to przedziwne odczucie w nim południowego pejzażu z całym jego urokiem, świetnością

barw i poetycznym nastrojem, jako tła do sielanek rzymskich.

Widziałem na stalugach w pracowni mistrza nowe dzieło, prawie na ukończeniu, które na żadnej wystawie, niestety, się nie ukaże, jak wiele innych jego prac, wprost z pod pędzla zabranych przez szczęśliwych nabywców.

Wśród cudownej Kampanii rzymskiej całuje się para marmurowych bogów, a kamiennym posągom przygląda się para uroczych śmiertelniczek w towarzystwie młodziana, marzącego widocznie o pocałunku.

— Ta czy tamta? — zdaje się rozważać, jak smakosz wobec dwóch świeżych owoców.

— Wpierw ta, potem tamta, — chciałoby mu się praktycznie doradzić, bo grzechemby było przeciw wcielonemu pięknu pocałować tylko jedną z nich.

Na drugim obrazie większych rozmiarów usiadł Chrystus, otoczony gronem dziatek, na kolanach z czułością Madonny trzyma jedno maleństwo, tulące się do niego z takim pieściwym ruchem, z taką minką onieśmieloną a rozkoszną. Tak widać po niem, że mu tam dobrze i że nawet dla Królestwa Bożego nie ruszyłoby się z tych kolan!...

Obraz dopiero podmalowany, ale zapowiada się już, jako jedna z najlepszych prac artysty, który jest mistrzem wdzięku, a w tym temacie właśnie znajdzie sposobność uwydatnienia go w całej pełni. Do zupełnego wykończenia potrzeba będzie jednak jeszcze dużo czasu, bo wpierw czekają swojej kolei zamówienia terminowe, a między niemi dwa malowidła ścienne do sali koncertowej Filharmonii warszawskiej, nad któremi właśnie pracuje.

Prześliczna willa pompejańska przy Via Gaeta Nr. 1, zaciszne tusculum rzymskie polskiego mistrza, posiada dwa *ateliers*, na pierwszem i drugiem piętrze, widne, obszerne, urządzone z wszelkimi wygodami, pełne słońca i przestrzeni. Do willi przytyka nieduży ogród, ale letnią porą woniejący od róż, zacieniony drzewami eukaliptusów i olbrzymich, imponujących palm. W tej willi, na skraju wiecznego miasta, powstały prawie wszystkie dzieła sławnego w całym świecie artysty, który z Matejką i Brandtem długi czas reprezentował jedynie sztukę polską za granicą i wyrabiał jej rozgłos u obcych.

W tym roku lat dwadzieścia pięć mija właśnie od czasu, gdy pędzel Siemiradzkiego odniósł pierwszy, wielki tryumf w „Jawnogrzesznicy“.

Sto kilkadziesiąt obrazów od tego czasu wyszło z jego pracowni, roznosząc sławę swojego twórcy, a między nimi i owe „Świeczniki chrześcijaństwa“, które w pamiętnej chwili jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie ofiarował na założenie Muzeum narodowego. W pracowni pozostał tylko jeden szkic do tej kompozycyi, z którym rozstać się nie chciał nigdy, bo mu zapewne przypomina dzieło, które uwieńczyło go podwójnym wawrzynem, jako wielkiego malarza i dobrego obywatela. Ale też szkic do „Świeczników“ to istny klejnot, dla którego obejrzenia warto nawet pojechać do Rzymu i wprosić się do pracowni Siemiradzkiego.

Kiedyśmy stali nad ogromną teką, zapełnioną fotografiami z jego obrazów, jedynym katalogiem i to nie kompletnym, twórczości wielkiego artysty, doznawałem uczucia podziwu i zawstydzenia; przekonywałem się, że my, publiczność i krytyka, my w Warszawie szczególniej, znamy zaledwie część jego prac w oryginałach i reprodukcyach; że całego Siemiradzkiego, tak, jak Matejkę nie znaliśmy do tej pory, widując na wystawach tylko to, co się do nas przypadkowo dostało. Bardzo dużo dzieł, i to niepospolitych, poszło w świat i rozprószyło się pomiędzy obcymi, że nawet sam artysta nie wie, gdzie są i u kogo się dzisiaj znajdują. A przecież znać to wszystko, wiedzieć o tem, troszczyć się tem, to przecież obowiązek, jeżeli się ma tę sztukę tak już rozwiniętą i jeśli się ją za chlubę swoją uważa!...

Niemcy, Francuzi, Anglicy, Włosi, wydają dzieła swoich mistrzów, piszą ich monografie, rozpowszechniają najdrobniejsze ich szkice, drukują o nich studya, a my co?... Zdobyliśmy się na jedną, poważniejszą książkę o malarstwie polskiem, na parę życiorysów Grottgera, na monografię Matejki, Gierymskiego, Kossaka, na okolicznościowe „Album sztuki retrospektywnej“ po Warszawskiej wystawie i to już wszystko. I zdaje nam się, że my tę sztukę swoją kochamy, że jej rozwój i postęp śledzimy, że się znamy na niej i umiemy ją sądzić należycie.

Słuchałem w sam Wielki piątek koncertu w Teatro Nazionale, który urządzało rzymskie Towarzystwo filharmonijne pod wezwaniem św. Cecylii, z udziałem 200 śpiewaków, orkiestry, złożonej z 80 artystów i kwartetu solistów, pomiędzy którymi bardzo korzystnie wyróżniała się nasza rodaczka, p. Stanisława Michalska, obdarzona dźwięcznym, równym i ciepłym sopranem, kształconym widocznie w sumiennych studyach i pod dobrym kierunkiem. Wykonano słynne Oratoryum Rossiniego: *Stabat Mater*.

Najbardziej imponowały chóry, najgoręcej oklaskiwano polską śpiewaczkę, a to niemały dowód uznania ze strony publiczności, która w tym właśnie czasie ma prawo być wyjątkowo wybredną względem obcych, słuchając co wieczór własną prymadonę europejskiej sławy, nieporównaną Gemmę Belincioni. Tę śpiewającą Dusę, tę Modrzejewską opery włoskiej, słyszałem w „Fedorze“ Giordana, młodego kompozytora, który spróbował odebrać laury Mascagniemu i Pucciniemu. Pod względem muzykalnym spierają się o tę operę rozmaici krytycy tutejsi, — więc jako profan nieśmiem zabierać głosu, ale jedno wolno mi powiedzieć, że pan Giordano okazał niewątpliwy talent do wyszukania sobie librecisty.

Znana sztuka Wiktoryna Sardou dostarczyła efektownego materyału na kanwę operowej fabuły, przykrojonej do trzech aktów. Autor libretta zdobył się na dobre pomysły własne, w akcie drugim zwłaszcza, w którym dramatyczna scena między Fedorą a kochankiem rozgrywa się na tle fortepianowej gry artysty, dającego koncert w salonie. Ten artysta napsuł mi trochę krwi, nie dlatego, że go nazywają „drugim Chopinem“, a że wyglądał na tapera, grywającego do tańca w średnio zamożnych domach mieszczańskich, ale dla roli, którą mu autor w operze przeznaczył. Nazywają go wyraźnie Polakiem, i tu jest brzydka intencya włoskiego librecisty, bo okazuje się w końcu, że ten Polak jest... szpiegiem. W bardzo brutalny i niesmaczny sposób odsłania się ta tajemnica w rozwiązaniu sztuki.

Wiem, że żadna narodowość nie może mieć przywileju nietykalności, gdy chodzi o ujemne jednostki, ale ma się prawo zaprotestować, gdy za często tego Polaka wystawiają, jako szubrawca, łotra z pod ciemnej gwiazdy lub śmieszną figurę z parawanu. W powieściach, komedyach, dramatach, a teraz po raz pierwszy już i w operze, cudzoziemscy pisarze pozwalają sobie ostatnimi czasy wprowadzać Polaków w charakterze samych łajdaków lub durniów; dzieje się to zapewne z przymieszką politycznych i rasowych względów, jak u Francuzów lub Niemców. We Włoszech jednak wobec świeżych zachwytów dla Sienkiewicza i Paderewskiego, tego rodzaju fakt razi jeszcze bardziej, jako wybryk nie w porę, zasługujący na publiczne skarcenie.

Poza tem wyniosłem z „Fedory“ wrażenie bardzo dodatnie, które zawdzięczam Gemmie Belincioni, jako artystce i śpiewaczce. Patrząc na jej grę, można być głuchym, jak pień, a rozumieć i słyszeć wszystko oczyma i wziąć ją za primadonnę dramatu, nie opery.

List do Redakcyi.

(W sprawie podatku osobisto-dochodowego).

W Austryi ustawy najczęściej szwankują z tego powodu, że ustawodawcy austryaccy mają pretensyę do nieomylności i wydawszy raz jakąś ustawę, już się potem o jej losy nie troszczą, bo zdaje się im, że jest ona tak doskonałą, iż nie ma w niej już nic do zmiany, ani do poprawienia. Dzieje się to nawet wtedy, gdy wszystkich w oczy uderza to, iż ustawa choć w teoryi może nawet najznakomitsza, w praktyce okazuje się nieodpowiednią pod pewnymi względami.

Cztery lata już istnieje podatek osobisto-dochodowy. Od czterech lat więc zarówno władze jak i komisye podatkowe i sami kontrybuenci mieli czas i sposobność przekonać się, że podatek ten w teoryi najsprawiedliwszy, w zastosowaniu praktycznem doprowadza do absurdów. Pomimo tego jednak nie ma dotąd ani znaku, że parlament myśli o tem, aby ustawę tę tu i ówdzie zmienić i usunąć jej rażące błędy. Wprawdzie wyszły tzw. „przepisy wykonawcze, ale one nie dążą wcale do poprawienia ustawy, przeciwnie — pogorszyły ją pod niejednym względem. Zadaniem ich było ułatwić praktyczne wykonanie ustawy, tymczasem zagmatwały one jeszcze bardziej niejasne już od samego początku jej paragrafy, a rząd w tych przepisach administracyjnych niewyraźną redakcyę ustawy, dokonaną przez złych kodyfikatorów parlamentarnych, wyzyskał na to, aby intencye prawodawców spaczyć i zapomocą sofistycznej interpretacyi wysnuł wnioski wręcz sprzeczne z duchem całej ustawy.

Gdyby ktoś chciał wyliczyć każdą sprzeczność między samą ustawą a jej interpretacyą, mógłby o tem napisać spory tom. Ponieważ jednak w głównych zarysach uczynił to już człowiek kompetentniejszy odemnie, prof. Dr. Głąbiński, przeto ograniczę się do krytyki jednego tylko szczegółu. Szczegół ten został przez prof. Głąbińskiego pominięty, bo on głównie rozpatrywał podatek osobisto-dochodowy, zastosowany do stosunków miejskich.

Ja zaś pragnę zwrócić uwagę na niesłychaną krzywdę, jaka dzieje się ziemianom, którzy od r. 1898 czyli od wprowadzenia w życie podatku osobisto-dochodowego znaczne obszary lasu jednorazowo spieniężają. Jeżeli ci właściciele nie prowadzą racyonalnego gospodarstwa leśnego, to jest, jeżeli nie tną systematycznie co roku pewnej przestrzeni leśnej, odpowiadającej rocznemu przyrostowi lasu całego, to rzecz oczywista, spieniężając jednorazowo znaczną część lasu, od razu biorą z niego dochód z roku bieżącego razem ze skapitalizowanym dochodem z lat poprzednich. Panowie inspektorowie podatkowi, przewodniczący w komisyach, nie chcą tego zrozumieć! Wmawiają w komisye, często z powodzeniem, że za dochód należy uważać całą osiągniętą sumę pieniężną ze sprzedaży całej partyi lasu. Komisya krajowa pono również trzyma się tej zasady i jak słyszę, nawet trybunał administracyjny rekursy w tym duchu załatwia, to znaczy odrzuca.

Dzieje się tak dlatego, jak władze skarbowe zapewniają, że ustawa rzekomo miała orzec, iż za dochód leśny uważać należy tę kwotę, jaką ze sprzedaży drzewa właściciel lasu w danym roku osiąga bez względu na to, czy ilość drzewa, w tym roku wyciętego, odpowiada normie przyrostu całego lasu. Tymczasem jest to z gruntu fałszywą interpretacyą. Ustawa nigdzie tego nie powiedziała i powiedzieć nie mogła, bo byłaby musiała ustanowić specyalnie dla lasu jakieś nowe określenie teoryi dochodu, zupełnie sprzeczne z nauką i logiką. Prawdą natomiast jest to, że ustawa bardzo powierzchownie rzecz tę traktowała, a z początku nawet i przepisy wykonawcze nie były dokładniejsze. Specyalnego co do lasów artykułu nie ma w całej ustawie, a jej paragraf 163 pozostawił pod tym względem szerokie pole rozporządzeniom wykonawczym.

Artykuł 15 tych przepisów powiada:

1. Jako dochód należy wpisać: Sumę otrzymaną w prawidłowym okresie za płody leśne wszelkiego rodzaju, jakoteż wynagrodzenia otrzymane za odstąpione osobom trzecim prawa użytkowania lasów.

2. Jako rozchód należy wpisać: Koszta kultury leśnej, ochrony lasu, zarządu lasu, wyrębu, przygotowania i wywozu drzew, tudzież koszta konserwacyi budowli (leśniczówek, mostów, dróg).

3. Nie liczy się wyników nadzwyczajnych wyrębów, przechodzących zakres prawidłowego użytkowania, o ile stanowią zrealizowanie kapitału zakładowego a nie są tylko ściągnięciem plonów gospodarstwa leśnego, zgromadzonych w poprzednich latach.

Postanowienie to nie stoi jednak na przeszkodzie poczytywaniu według okoliczności (por. art. 4 l. 4) dochodu z wyrębu pierwszego rodzaju za zysk z interesu spekulacyjnego, zeznaniu i opodatkowaniu go jako taki zysk.

Koszta zalesienia wolno liczyć tylko o tyle, o ile chodzi o konserwacyę substancyi lasu, nie zaś o zalesienie nowych dotychczas nagich powierzchni, celem rozszerzenia obszaru leśnego.

Ten szereg przepisów wykonawczych to arcydzieło dwuznaczności, zwłaszcza trzeci ustęp, który jest wręcz przeciwny duchowi ustawy. Ustawa bowiem wyraźnie postawiła zasadę, że kontrybuenci mają fasyonować albo dochód z jednego roku poprzedzającego wymiar albo też przeciętny dochód z trzech ostatnich lat. Nigdzie zaś ustawa nie nakazała wykazywać we fasyach plonów, zgromadzonych w poprzednich latach! Tymczasem przepisy wykonawcze wywróciły ustawę do góry nogami i dla gospodarstwa leśnego stworzyły jakieś wyjątkowe prawa.

Skutkiem tego wytwarzają się stosunki wręcz niemożliwe. Oto np. obywatel jednego z powiatów północno-wschodniej Galicyi posiada 2000 morgów lasu. Do r. 1898 z powodu utrudnionej komunikacyi i niskich cen drzewa, las ten nie przynosił mu żadnego dochodu. Rósł, jak mu Pan Bóg pozwalał, siekiery nie widząc. Co najwyżej brał właściciel z niego drzewo na opał dla siebie i dla służby. W r. 1898 nagle poprawiły się stosunki wskutek wybudowania kolei. Obywatel ów skorzystał z tej konjunktury i w jednym roku sprzedał na wyrąb około 415 morgów drzewostanu za ogólną kwotę 180.000 zł. Jeżeli się przyjmie, że drzewo powinno róść przez 50 lat, to rzecz oczywista, że przyrost roczny lasu o obszarze 2000 morgów wyrazi się w 40-morgowej corocznej sekcyi. Stąd wynika, że ów obywatel sprzedał 375 morgów, które reprezentowały skapitalizowany dochód około 10-letni, a tylko 40-morgową sekcyę jako swój coroczny normalny dochód, a nadto miał prawo z osiągniętej ceny kupna za owych 40 morgów potrącić sobie w myśl ustawy wszystkie roczne koszta utrzymania lasu. Komisya za instygacyą inspektora nie uwzględniła jednak tej tak jasnej rachuby.

Przyjęła ona sumę 180.000 zł., zrealizowaną przez właściciela, za czysty dochód, a wystraszona widocznie sama ogromem krzywdy, jaką miała wyrządzić temu kontrybuentowi, zrobiła mu jedno ustępstwo. Oto rozłożyła mu ten dochód 180.000 zł. na trzy lata dla umniejszenia progresyi, której podlega podatek osobisto-dochodowy.

Pomimo tego „ustępstwa“ krzywda, wyrządzona temu obywatelowi, uderza w oczy każdego, kto logicznie myśleć umie. Nonsensem jest takie naciąganie dochodu z lasów tak samo, jak nonsensem byłoby tego rodzaju wyprowadzenie dochodów z kapitałów, — że np. jeżeli ktoś w r. 1888 złożył pewną kwotę pieniężną w Kasie oszczędności i przez 10 lat nie żądał dopisywania rosnących procentów, a w r. 1898 zaniósł ową książeczkę do Kasy oszczędności i kazał sobie odrazu dopisać narosłe za dziesięć lat odsetki, by mu te dopisane za dziesięć lat odsetki liczono jako dochód z jednego roku. Każdy będzie umiał odróżnić, co w tej kwocie jest dochodem za ostatni rok, a co skapitalizowanym procentem za przeszłych lat 9. Jeżeli władze podatkowe nie chcą tego przyznać, to wytłómaczyć to można chyba tym tylko argumentem, którym posługiwał się pewien z inspektorów przyparty przeze mnie do muru. Argument ów był tego kalibru: Wielu właścicieli lasów sprzedało znaczne partye leśne w r. 1896 przed wprowadzeniem podatku osobisto-dochodowego. Ich ominął ten podatek, a zatem za nich muszą inni go zapłacić, to znaczy ci, którzy transakcyi sprzedaży drzewostanu dokonali w r. 1898 lub po tym roku. A zatem jedynie ta niemożliwa logika skarbowa usprawiedliwia ową rażącą niesprawiedliwość, która co chwila pewne kategorye kontrybuentów dosięga. Jedni za drugich mają płacić.

Gra tu głównie rolę nieprzeparta dążność rządu do przemiany podatku na kontrybucyę.

Opowiedziałem fakt autentyczny, ale mógłbym takich wypadków więcej opowiedzieć. Nie ma prawie powiatu, gdzieby od roku 1898 tego rodzaju dziwaczne zasady obliczania dochodu leśnego nie były w praktyce stosowane. To też gwałtowną jest potrzeba, aby prawodawcy jakąś sprawiedliwą normę w tym względzie ustanowili.

Fakt, wyżej przytoczony, wystarcza jak najzupełniej, aby uzasadnić żądanie coraz natarczywsze, które kontrybuenci stawiają do prawodawców, aby jak najprędzej zabrali się do rewizyi tak ustawy o podatku osobisto-dochodowym, jak i wydanych po za parlamentem przepisów wykonawczych, rzekomo interpretujących ustawę. Żądanie to jest tembardziej uzasadnione, że takich szczegółów ujemnych w ustawie, jakie prof. Głąbiński wykazał i o jakich zresztą wszyscy wiemy, znajdzie się bardzo dużo.

Na te anomalie zwracam uwagę komitetów, tworzących się do akcyi dla sanacyi podatkowej. *Vero*

Obrady komisyjne

nad przedłożeniem kanałowem.

Wiedeń 17 maja. Komisya dla dróg wodnych przeprowadziła we środę obszerną debatę nad zmienionem przedłożeniem rządowem o kanałach i ukończyła debatę jeneralną nad tą sprawą. Ogromną większością zgodziła się komisya na najważniejszą zmianę pierwotnego przedłożenia rządowego, która polega na tem, że ze sumy 250 milionów koron, wyznaczonej na budowę kanałów w pierwszym okresie, obejmującym lata od 1904 do 1912, wydzielona ma być przedewszystkiem suma 75 milionów koron i obrócona na regulacyę rzek. W obec tej zmiany zaszła potrzeba zmienienia także tytułu całej ustawy, nazywać się ona więc będzie, nie „ustawą o budowie dróg wodnych“ ale „ustawą o budowie dróg wodnych i uregulowaniu rzek“. — Sprawozdawca jeneralny Dr. Menger wykazał, jak ogromne znaczenie ma zarówno dla przemysłu, jak i dla rolnictwa to, iż sprawę budowy kanałów połączono ze sprawą regulacyi rzek. — W ten sposób spełnione zostają ponawiane od kilkudziesięciu lat postulaty krajów i licznych sfer interesowanych.

Zważyć trzeba także i to, że uregulowane być mają nietylko te rzeki, które łączą się z kanałami, ale także i takie, które z niemi nie pozostają w żadnym, ani bezpośrednim, ani pośrednim związku. Wreszcie pamiętać należy i o tem, że regulacya rzek pochłonie nietylko tych 75 milionów, wydzielonych z kredytu na kanały, lecz o wiele większe sumy, bo państwowy fundusz melioracyjny, z którego pokrywane są również koszta regulacyi rzek, podwyższony zostanie bardzo znacznie, przynajmniej o $1\frac{1}{2}$ miliona koron rocznie; w ten sposób w ciągu lat kilkunastu i z tego źródła obrócone zostanie kilkadziesiąt milionów na regulacye rzek. Co do terminu, w którym rozpoczęta ma być regulacya rzek, to zależeć on będzie od rządu, ale ustawa zakreśla najpóźniejszy termin, a jest nim rok 1904. Postanawia ona bowiem, że regulacya rzek ma być rozpoczęta najpóźniej razem z budową kanałów, te ostatnie zaś muszą się rozpocząć w roku 1904. Rozumie się jednak samo przez się, że rząd może już i wcześniej, a więc i w przyszłym roku rozpocząć regulacyę rzek. Najbliższe trzy lata posłużyć mają na wypracowanie szczegółowych planów kanałowych.

W końcu zwrócił dr. Menger uwagę na to, że położenie geograficzne kanału łączącego Dunaj z Odrą będzie tak korzystne, jak może żadnego innego kanału w Europie. Poseł Wolf, który zasiada również w komisyi kanałowej, nie mógł pominąć sposobności, ażeby nie dać upustu swym uczuciom nienawiści do Polaków. Nazywał więc pogardliwie „polskimi kanałami“ te drogi wodne, które powstać mają w Galicyi, budowę ich nazwał nonsensem i ażeby ją udaremnić lub przynajmniej w nieskończoność odwlec, postawił wniosek, ażeby ustanowiono taki porządek budowy projektowanych kanałów, ażeby najprzód wybudowano kanał Dunaj-Odra, następnie oba kanały czeskie, a dopiero na samym końcu kanały galicyjskie, które zdaniem p. Wolfa nie tylko sensu nie mają, ale w dodatku zaszkodzą interesom rolników niemieckich. Wniosek p. Wolfa nie utrzymał się jednak i komisya zgodziła się na zasadę, że budowa wszystkich kanałów ma być rozpoczęta równocześnie.

Wreszcie zgodzono się także na zasadę, że kraje interesowane mają przyczynić się odpowiednim udziałem do pokrycia kosztów budowy kanałów. Co do tego jednak, jak wysoki ma być ten udział, prowadzono ożywione targi w subkomitecie komisyi kanałowej. Polscy członkowie domagali się, ażeby ten udział nie był większy jak $7\frac{1}{2}\%$ kosztów budowy, reprezentant rządu jednak sprzeciwił się temu, utrzymując, że to za mało. Ostatecznie zgodzono się na 10%, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że to jest najostateczniejsza granica, do której może sięgać ofiarność funduszów krajowych. W końcu zwolniono miasta Wiedeń i Pragę od przyczynienia się do budowy kanałów jakimkolwiek datkiem.

W ten sposób załatwiono gładko najważniejszą część pracy, tj. debatę generalną. Dziś rozpocznie się debata szczegółowa, która jednak wobec ustalenia głównych zasad projektu, nie da powodu do żadnych konfliktów i potrwa zapewne krótko.

Krajowa rada kolejowa.

We środę odbyła się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem marszałka hr. St. Badeniego, sesya krajowej Rady kolejowej. Najważniejszym przedmiotem obrad było obszerne sprawozdanie Wydziału krajowego co do akcyi kraju na polu popierania budowy kolei lokalnych. Na budowę tych kolei poniósł kraj dotychczas następujące ciężary:

1) Pożyczki imieniem kraju zaciągnięte na pokrycie subwencyj bezzwrotnych, udzielonych przez państwo na budowę kolei Chodorów-Podwysokie i Przeworsk-Rozwadów, wynoszą $2\frac{1}{2}$ miliona koron; 2) pożyczki, zagwarantowane przez kraj na budowę kolei Borki wielkie-Grzymałów, Trzebinia-Skawce, Chabówka-Zakopane, Delatyn-Kołomyja-Stefanówka i Piła-Jaworzno, wynoszą 13 mil. koron; 3) pożyczka kraju na pokrycie wpłat na objęte przez kraj akcye kolei Łupków-Cisna, Kraków-Kocmyrzów i Trzebinia-Skawce, wynosi $1\frac{1}{2}$ mil. koron. Razem tedy ciężary kraju wynoszą blisko 17 mil. koron, wymagających 741 tysięcy koron rocznie na oprocentowanie rat pożyczki.

Wyniki eksploatacyi tych kolei są za rok 1900 następujące: kolej Borki-Grzymałów dała dochodu 37.000 koron, kolej miejscowa Łupków-Cisna 600 koron, Trzebinia-Skawce 73.000 kor., Chabówka-Zakopane 106.000 kor. Natomiast kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka przyniosła deficytu 142.000 kor., a kolej Piła-Jaworzno otwarta 27 października 1900, wykazała deficytu 6000 kor.

Z chwilą ukończenia budowy i oddania dla publicznego użytku kolei lokalnej Piła-Jaworzno, zakończył Wydział krajowy pierwszy okres budowy krajowych kolei lokalnych, który trwał od roku 1895 do 1900.

W czasie tego pierwszego okresu napływały z ministeryum kolei żelaznych liczne zezwolenia na podjęcie wstępnych studyów technicznych celem wypracowania projektów nowych połączeń. Projektowanych nowych linii kolejowych jest dotychczas 23; mają one razem 840 km. długości, a koszt ich wykonania wynosić będzie 74 mil. koron. Według przybliżonych kosztów budowy, 1 kilometr kolei kosztowałby przeciętnie 88.000 koron. Nadmienić przytem należy, że linie:

Przeworsk-Bachórz-Dynów (długość 51 klm.), Nowytarg-Szczawnica (45 klm.), Podgórze-Myślenice-Lubień (56 klm.), Dynów-Brzozów (22 klm.), Bochnia-Myślenice (40 klm.), Cisna Lutowiska-Strzyłki (75 klm.) razem 287 klm. miały być budowane jako koleje wąskotorowe, zaś niektóre inne, jak:

Jasło-Żmigród-Konieczna (54·5 klm.), Jasło-Dębica (50·0 klm.), Lwów-Kamionka Str.-Stojanów (78·5 klm.), Lwów-Winniki-Przemyślany (45 klm.), Brzeżany-Potutory-Podhajce (25 klm. — koszt budowy $2\frac{1}{2}$ mil. K.), razem 253 klm. — miałyby charakter kolei głównych II rzędu.

Z pomiędzy nowych linij budowa kolei Przeworsk-Bachórz-Dynów jest już zapewniona. Ważnemi są także nowe linie kolei podolskich: Grzymałów-Kałaharówka i Touste-Czabarówka (60 klm., koszta budowy 5 mil. koron), kolej Iwanie Puste-Okopy, dalej linie: Tarnów-Szczucin (długość 40 klm., koszt 3 mil. K.), Janów-Jaworów (długości 31 klm., koszt 1·800.000 K.) Borysław-Truskawiec-Stebnik, (długość 12 klm. koszt 1 mil. koron), Borysław-Schodnica (17 klm., koszt 4 mil. K.) Jaworzno-Podłuże-Mysłowice (12 klm., koszt blisko 1 mil. K). Ta ostatnia kolej ma wielkie ekonomiczne znaczenie dla dowozu węgla pruskiego i rozwoju kopalń jaworzniańskich.

Połączenie Szczawnicy jest możliwe albo z koleją lokalną Chabówka-Zakopane w stacyi Nowy Targ albo z koleją państwową Tarnów-Orló w stacyi Nowy Sącz, względnie Stary Sącz. Najkrótszem jest połączenie Szczawnicy ze Starym Sączem (długości 40 km., koszt $3\frac{1}{2}$ mil. koron). Dłuższem i droższem byłoby połączenie z Nowym Targiem doliną Dunajca; wynosiłoby ono 44 km., a z przekroczeniem działu wód 47 km. i tunelem o długości 2100 m., koszt zaś sięgałby blisko 4 milionów K.

Kolej lokalna Podgórze-Myślenice-Lubień projektowana jest jako wąskotorowa kolej lokalna; długość jej wynosi 56 km., a koszta budowy około 3 milionów K. Z innych projektów wymienić należy projekt kolei lokalnej Bochnia-Myślenice (długość 40 km., koszt $2\frac{3}{4}$ miliona koron), dalej trzy wielkie linie, których kraj nasz domaga się oddawna, a które mają wielką doniosłość ekonomiczną, mianowicie linie: Dębica-Jasło-granica węgierska, Lwów-Kamionka Strumiłowa-Stojanów i Lwów-Winniki-Przemyślany.

Linia Jasło-Żmigród-Konieczna (długości 54·5 km., koszt budowy 6 i pół mil. K.), oraz linia Dębica-Jasło (długość 50 km., koszt budowy 4 mil. K.), projektowane są jako normalnotorowe. Projekty wstępne są już dla tych obydwu linij wypracowane, a rewizye trasy przeprowadzono już z wynikiem pomyślnym. Wydział krajowy uznaje potrzebę i użyteczność obu tych kolei dla miejscowych interesów, nie może jednak proponować zrealizowania tych kolei jako lokalnych, gdyż linie te projektowane są przez rząd jako koleje strategiczne i budowane będą z funduszów ogólno-państwowych, a nadto jedna z nich dochodzi do granicy węgierskiej, a więc stanowić będzie nowe dla interesów naszych ekonomicznych niepożądane połączenie z Węgrami.

Kolej Lwów-Kamionka Strumiłowa-Stojanów projektowana jest jako normalnotorowa o długości 78 klm., a przybliżone koszta jej budowy wynoszą około 8 milionów koron. I co co do tej linii Wydział krajowy jest zdania, że ponieważ stanowiłaby ona przedłużenie państwowej kolei: Granica węgierska-Sambor-Lwów i wspomagałaby interesa ogólno-państwowe, przeto budowana być winna wyłącznym kosztem skarbu państwa.

Linia Lwów-Winniki-Przemyślany projektowana jest jako normalnotorowa o długości 45 klm., a koszta budowy preliminowano na 6 milionów koron.

W ostatnich dniach wyłoniła się budowa kolei ze Lwowa na Winniki, Przemyślany, Brzeżany do Podhajec jako jednej całości przeważnie kosztem państwa, w ten sposób, iż rząd udzieli gwarancyi oprocentowania i umorzenia kapitału 10 milionów koron, a zrealizowaniem projektu zajęłoby się osobne towarzystwo akcyjne, tak, jak to się stało przy wschodnio-galicyjskich kolejach lokalnych.

Z jakimi wnioskami wobec tej olbrzymiej potrzeby budowy nowych dróg żelaznych gospodarczych staje krajowe biuro kolejowe? Oto wnosi ono, aby z sieci 23 linij, o blisko 900 klm., w programie najbliższej akcyi krajowej na polu budowy kolei gospodarczych umieścić budowę 5 linij o długości 149 klm. kosztem $11\frac{1}{3}$ mil. kor., z czego na kraj ma przypaść $4\frac{1}{2}$ mil. kor., na fundusz państwowy $2\frac{1}{3}$ mil. kor., a na interesentów $4\frac{1}{2}$ mil. koron.

Projekt programu pracy w najbliższym czasie obejmuje budowę 5 linij i to w następującym porządku: Stary Sącz-Sczawnica, Tarnopol-Zbaraż, Janów-Jaworów, Borysław-Truskawiec i Tarnów-Szczucin.

Nad tym referatem Wydziału krajowego wywiązała się ożywiona dyskusya. Członkowie Rady, posłowie Struszkiewicz i Piepes-Poratyński podnosili, jak niekorzystnem był dla kraju przedłożony przez rząd program inwestycyjny i z jakiemi trudnościami musiało Koło polskie walczyć, ażeby coś więcej dla kraju uzyskać. Ostatecznie, jak to w sprawozdaniu zaznaczono, przyznał rząd na budowę kolei Lwów-Przemyślany-Brzeżany-Podhajce 10 milionów kor., a nadto przeszło 2 mil. kor. na subwencyonowanie krajowych kolei lokalnych.

Potem dyskutowano nad tem, które linie ma objąć program najbliższej akcyi budowlanej. Dyskusya przedłużyła się tak, że proponowano ją odroczyć, jednak ze względu na krótki czas, jaki jeszcze przed zebraniem się Sejmu pozostaje do rokowań z rządem, odbyła Rada jeszcze tego samego dnia drugie posiedzenie wieczorem. W czasie dyskusyi pp. Leo i Falter przemawiali za poparciem kolei Podgórze-Myślenice-Lubień, a ks. Lubomirski za linią Zakopane-Suchahora.

W końcu uchwalono program najbliższych prac kolejowych nieco odmiennie od wniosku Wydziału krajowego, mianowicie:

Krajowa rada kolejowa doradza Wydziałowi krajowemu, aby przedstawił Sejmowi wnioski co do subwencyonowania projektów kolei lokalnych w następującym porządku: 1) połączenie Nowego Sącza ze Szczawnicą, jako kolej wąskotorową, z kwotą 1,800.000 koron w formie gwarancyi pożyczki pierwszeństwa; 2) połączenie Truskawca z Borysławiem lub innym punktem kolei państwowej, z kwotą 250.000 koron w formie gwarancyi pożyczki pierwszeństwa; 3) kolej Tarnów-Szczucin, z kwotą 1.500.000 koron, z formą gwarancyi pożyczki pierwszeństwa; 4) kolej Tarnopol-Zbaraż, z kwotą 300.000 koron, w zamian za akcye pierwszeństwa; 5) kolej Podgórze-Myślenice-Lubień z kwotą 500.000 koron w zamian za akcye zakładowe; 6) kolej Janów-Jaworów z kwotą 100.000 koron w zamian za akcye zakładowe.

Subwencyonowanie z funduszu krajowego nastąpi pod tym warunkiem, że dla kolei: Nowy-Sącz-Szczawnica, Truskawiec-Borysław i Tarnów-Szczucin, rząd udzieli dla każdej z nich subwencyi w wysokości 2 szóstych części kosztów budowy, a interesenci w wysokości 1 szóstej.

W sprawie kolei Tarnopol-Zbaraż, Podgórze-Myślenice-Lubień i Janów-Jaworów, ma Wydział krajowy poprzeć starania koncesyonaryuszy o uzyskanie od rządu ulg administracyjnych w formie kredytowania należytości za eksploatacyę linii przez cały czas trwania koncesyi.

Wreszcie uchwalono, iż Rada kolejowa uznaje wielką ważność kolei Lwów-Przemyślany-Podhajce.

Na tem sesyę Rady kolejowej zamknięto.

Z izby sądowej.

Lwów, 17 maja.

(Kłusownicy).

Rozprawa przeciw oskarżonym o zamordowanie gajowego Borszczuka kłusownikom Melnykowi i Borysowi zakończyła się uwolnieniem obu oskarżonych od winy i kary, ponieważ sędziowie przysięgli wobec braku bezpośrednich dowodów ich winy wydali werdykt dla oskarżonych korzystny.

* * *

Wiedeń 16 maja.

(Proces tłumacki).

Przed trybunałem kasacyjnym odbyła się wczoraj rozprawa w sprawie byłego dyrektora dóbr tłumackich p. Gumińskiego. Zażalenie nieważności wniósł dr. Grek, którego ze względu na jego stan zdrowia, zastępował przed trybunałem dr. Rosenzweig. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał zniósł wyrok sądu przysięgłych we Lwowie i polecił przeprowadzić nową rozprawę, ale nie przed przysięgłymi, lecz przed sądem wyrokującym we Lwowie. Jak wiadomo, przy pierwszej rozprawie przed przysięgłymi Gumiński skazany został za oszustwo i lekkomyślną krydę. Obrońca dr. Grek przyjął wówczas wyrok co do lekkomyślnej krydy, a wniósł zażalenie nieważności co do skazania Gumińskiego za oszustwo. Trybunał kasacyjny przychylił się do zażalenia nieważności i zniósłszy wyrok przysięgłych, polecił przeprowadzić nową rozprawę. Odbyła się więc nowa rozprawa przed przysięgłymi we Lwowie, po przeprowadzeniu której Gumiński skazany został nie za oszustwo, lecz za sprzeniewierzenie. Obecnie wskutek zażalenia dr. Greka, odbędzie się trzecia rozprawa, ale już przed sądem wyrokującym, o sprzeniewierzenie.

KRONIKA.

Lwów 17 maja.

Ks. arcybiskup Hryniewicki poddał się we środę operacyi abscesu, który wytworzył się wskutek nagromadzenia między żebrami ropy po źle przeprowadzonej przed pięciu laty operacyi pierwszej. Onegdaj operacyi dokonał prof. Rydygier. Operacya udała się pomyślnie, a dostojny pacyent ma się stosunkowo dobrze.

Bankiet na cześć śpiewaków włoskich, którzy bawili w mieście naszem i wzięli udział w przedstawieniu „Requiem“ Verdiego, wydał we środę w hotelu George'a p. Pawlikowski. Dyrektor teatru toastował po włosku i wyraził życzenie, aby artyści zawitali wkrótce poraz drugi do Lwowa. P. Marconi pił zdrowie dyrektora teatru, a szereg toastów zakończył p. Spetrino, dziękując dyr. Sołtysowi za artystyczne kierownictwo prób chóralnych i za współudział Towarzystwa muzycznego.

Dla pogorzelców m. Oleszyc wysłało namiestnictwo z funduszu zapomogowego 10.000 K.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego przed rokiem ś. p. Michała Wołowskiego, utalentowanego powieściopisarza i autora dramatycznego, odbędzie się w dniu jutrzejszym w kościele OO. Jezuitów o godz. 9 rano.

O gimnazyum w Jaworowie. Onegdaj była u namiestnika deputacya m. Jaworowa z przedstawieniem potrzeby założenia w Jaworowie gimnazyum. Namiestnik oświadczył, że potrzebę tę uznaje i przyrzekł ze swej strony sprawę tę poprzeć.

Szkody w Oleszycach. Według pobieżnego obliczenia przez żandarmeryę szkód, jakie wyrządził w Oleszycach pożar, wynoszą one przeszło pięć milionów K. Połowa budynków była asekurowana, ale na bardzo małe kwoty, często zaledwie w wysokości 20% rzeczywistej wartości.

Z teatru. „Romantyczni,“ znakomita komedya E. Rostanda, ciesząca się olbrzymiem powodzeniem, a nie grana już od dłuższego czasu we Lwowie, wznowiona zostanie na scenie teatru miejskiego w sobotę 18 b. m Rozpocznie: „Cavalleria rusticana“ (Rycerskość wieśniacza) z pp. Esten, Drzewieckim i Szymańskim w głównych rolach.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Stryju na posadę oficyała kancelaryjnego z poborami 1980 K., prawem do emerytury i do poboru trzech kwinkweniów po 180 K.; termin do 15 czerwca.

Roboty około budowy biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie już się rozpoczęły.

Komitet, wybrany na zgromadzeniu w Rohatynie do akcyi dla sanacyi stosunków podatkowych, uprasza nas, abyśmy czytelnikom naszym przypomnieli, że głównem jego zadaniem jest zbieranie faktów, stwierdzających dzisiejszy ucisk podatkowy i niesłuszny a wadliwy sposób ściągania ciężarów na rzecz skarbu. Do ponownego zwrócenia się do naszych czytelników zachęca go pomyślny rezultat pierwszej notatki, która pojawiła się w *Przeglądzie* — otrzymał bowiem z różnych stron kraju, od ludzi do różnych sfer należących, od włościan, ziemian i mieszczan mnóstwo listów, zawierających nadzwyczaj charakterystyczne i dosadne fakty, znakomicie ilustrujące dzisiejszy opłakany stan rzeczy i utwierdziło go tylko w tem przekonaniu, że należy reagować, jak najenergiczniej domagać się poprawy stosunków. Czyniąc zadość tej prośbie, przypominamy czytelnikom, że wszelkie korespondencye załatwia w imieniu komitetu hr. Maurycy Mycielski, Sarnki Dolne, poczta Bursztyn, i apelujemy do wszystkich naszych czytelników, ażeby zechcieli w ten sposób z akcyą komitetu się łączyć.

Zniżone bilety jazdy do Beskidów. Austryackie koleje państwowe zaprowadziły jak co roku 50%-wą zniżkę biletów kolejowych ze Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego. jakoteż z Czerniowiec, Horodenki, Kołomyi, Lwowa, Potutor, Stanisławowa, Stryja, Tarnopola i Zaleszczyk do Dory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tartarowa i Worochty. Bilety takie wydają koleje dla II i III klasy, a ważność ich trwa trzy dni, z tem, że jazdę trzeba rozpocząć w sobotę, niedzielę, święto uroczyste rzym. kat. lub gr. kat., albo też w wigilię takich świąt.

„Teatr miłośników sceny“ odegra w niedzielę 19 b. m. w sali „Sokoła“ po raz pierwszy znakomitą sztukę w 3 aktach A. Schnitzlera „Miłostki“ (Liebelei). W przyszłym tygodniu wyjeżdżają miłośnicy na prowincyę. Dnia 22 maja dają w Stanisławowie „Tę trzecią“ H. Sienkiewicza. W roli Ewy wystąpi uproszona p. Konstancya Bednarzewska, znakomita artystka teatru miejskiego. Dnia 26 i 27 maja grać będą w Brzeżanach na dochód tamtejszych kolonij wakacyjnych „Romantycznych“ Rostanda i „Miłostki“ Schnitzlera.

Klub pocztowy odbył doroczne walne zgromadzenie dnia 14 bm. w lokalu własnym. Wobec pokaźnej zwyżki kasowej około 1000 koron na rok bieżący, świadczącej o żywotności sił Towarzystwa, zgromadzenie odrzuciło stanowczo ponowny wniosek Kasyna urzędniczego o zlanie się z niem. Prezesem wybrano przez aklamacyę p. Józefa Białynię Chołodeckiego, zaś wiceprezesem p. Wincentego Tournellego. Do wydziału weszli pp.: Brason Gustaw, Grudnicki Stanisław, Hoszowski Józef, Huczkowski Włodzimierz, Jaworski Emil, Kmietowicz Michał, Lewków Teodor, Padlewski Edmund, Romański Władysław, Więckowski Lubin, Wojnowski Aleksander i Górnicki Apolinary. Do komisyi szkontrującej wybrano pp. Frühauffa Antoniego, Sękowkowskiego Józefa i Wopaterniego Ryszarda.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Ponieważ w sprawozdaniach dzienników krajowych z posiedzenia Izby poselskiej z dnia 13 b. m., nie znajduję mojego drugiego przemówienia w odpowiedzi na oszczerstwa p. Daszyńskiego — przeto pozwalam sobie przesłać krótkie streszczenie tej mowy, które się przyda choćby już z tego względu, iż rzuci odpowiednie światło na prawdomowność całości wywodów tego pana:

„Zarzucił mi p. Daszyński dwie sprawy, które stanowić mają przewinienia. W jednej sprawie wziąłem w obronę oskarżonego adwokata małych akcyonaryuszy Banku kredytowego — i zażądałem od prokuratoryi wytoczenia śledztwa przeciwko sobie, jako reprezentantowi klientów tego adwokata.

Rezultat tego żądania taki, iż sąd nietylko nie wytoczył przeciw mnie żadnego śledztwa — ale nawet nie uważał za potrzebne powołać mnie na świadka w tym procesie, ukończonym w drugiej połowie czerwca 1900 r. Sąd więc sprawę osądził! *Res judicata* — cóż więcej mówić?...

Drugą sprawę wniosłem do prokuratoryi w celu wyjaśnienia powodów strat w Związku hodowców, powstałym za moją inicyatywą — a w którym bezpłatnie i na koszt własny nosiłem tytuł dyrektora, który zastępował instytucyę na zewnątrz, pozostawiając całą handlową i pieniężną stronę płatnym dyrektorom.

Śledztwo w toku — polecam je uwadze p. Daszyńskiego, twierdząc, że gdyby był zbadał obie sprawy, inaczejby się wyrażał — jeżeli jest człowiekiem uczciwym. Resztę przemówienia opuszczam. — Ostatnie słowo powie komisya Koła polskiego, pod przewodnictwem J. E. prezesa Jaworskiego.

Z wysokiem poważaniem
Dr. H. Wielowieyski.

Obowiązek gmin doręczania pism sądowych. Przed kilku dniami doniosły dzienniki lwowskie, iż Trybunał administracyjny we Wiedniu wskutek zażalenia jednej z gmin miejskich w Galicyi zniósł orzeczenie ck. ministerstwa spraw wewnętrznych, którem obowiązek gmin dotyczący uskuteczniania doręczeń sądowych w sprawach karnych w mocy utrzymany został. Doniesienie to jednak jest o tyle mylne, iż z treści jego zdawać by się mogło, że Trybunał administracyjny w orzeczeniu swem ustalił zasadę, iż gminy w ogólności wolne są od obowiązku uskuteczniania doręczeń wezwań sądowych w sprawach karnych; w rzeczywistości jednak Trybunał ten orzekł, iż jedynie gminy w siedzibie sądu nie mają obowiązku uskuteczniania tych doręczeń, co do gmin zaś po za siedzibą sądu położonych, obowiązek ten w całej pełni w mocy utrzymany został.

Samobójstwo. Koło Piekar pod Krakowem Wisła wyrzuciła na brzeg zwłoki Alfreda Szafrańskiego, czeladnika kaflarskiego z Białej, który utopił się z rozpaczy, iż rodzina nie pozwoliła mu na ożenienie się z osobą, którą sobie wybrał. Szafrański popadł w obłąkanie i przed tygodniem w przystępie szału rzucił się w nurty Wisły.

Zabawę dla dzieci urządza w niedzielę Towarzystwo łyżwiarskie na Stawach Panieńskich, jako wstępną zabawę na nowo utworzonym placu, przeznaczonym specyalnie dla zabaw sportowych młodzieży.

Doroczne walne zebranie członków Towarzystwa szpitala św. Zofii dla ubogich dzieci, odbędzie się w poniedziałek 20 maja, a na wypadek braku kompletu we wtorek 21 maja, zawsze o godzinie 3-ciej w domu pod l. 17 przy ulicy Chorążczyzny.

Zamach morderczy. We środę po południu robotnik Mikołaj Sawczyszyn, przechodząc przez ulicę Wesołą za miejskim bazarem targowym, pchnął wielkim nożem w prawy szczyt płucny 13-letnią Leję Safran, córkę handlarza. Dziewczyna krwią zbroczona padła nieprzytomna na bruk. Na ten widok przechodnie rzucili się za Sawczyszynem, schwytali go i odstawili na policyę. Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że Sawczyszyn już od paru tygodni odgrażał się, iż musi kogoś zamordować, aby bez trudu miał mieszkanie i pożywienie, — bo praca już mu się znudziła. Pragnienie jego w istocie się ziściło, bo go umieszczono w areszcie śledczym.

Takich Sawczyszynów możnaby wskazać całe mnóstwo. Znamy wypadki, że próżniak i leniuch, który dopuścił się jakiegoś drobnego przekroczenia i za to został aresztowany, rozmyślnie wszczyna bójkę z policyantem lub przy indagacyi dopuszcza się obrazy majestatu, ażeby dostał się na dłuższy czas do więzienia, gdzie ma oczywiście zdrowe schronisko, porządną pościel, obfite i dobre pożywienie, z całą punktualnością dostarczane, — a nie potrzebuje się o to wcale troszczyć, nie potrzebuje pracować, suszyć sobie głowy, ile zarobi dziś a ile jutro, i czy ten zarobek wystarczy mu na najniezbędniejsze potrzeby. Powtarzamy, że wypadki takie są bardzo liczne. Dla przykładu przypominamy niedawny napad na pomieszkanie emer. prezydenta sądu p. Uhlego. Napastnikiem był 17-letni chłopak, który zaledwie przed paru dniami ukończył karę półtora-rocznego więzienia za okradanie pomieszkań, — a karany był już poprzednio trzy razy za to samo. Ów młody rzezimieszek, Mendel Rechter, idzie w biały dzień na rabunek, ażeby go łatwo schwytano i ażeby jak najprędzej, na czas jak najdłuższy dostał się do idealnego *asylum* — do więzienia. Warto się więc głęboko zastanowić nad tem, co zyskuje moralność na budowaniu kosztem publicznym wytwornych kryminałów i na tych wszystkich ciągłych zabiegach, aby więźniom w tych kryminałach było jak najwygodniej, aby wikt był jak najlepszy i aby dozorcy zachowywali się względem nich z całą delikatnością i poszanowaniem godności ludzkiej.

Polowanie na kaucye. Dwie kasyerki, obecnie bez zajęcia, zawiadomiły dziś policyę, że niejaka Helena Kadzikowska pobrała od nich kaucye po 200 K. i zaangażowała jedną z kasyerek do swojej mleczarni w pasażu Mikolascha, a drugą do również swojej mleczarni pod l. 12 w ulicy Dąbrowskiego. Obie te mleczarnie nie zostały jednak wcale otworzone, bowiem Kadzikowska wydaliła się ze Lwowa w niewiadomym kierunku. Tedy owe kasyerki oskarżyły Kadzikowską o sprzeniewierzenie ich kaucyj.

Kradzież z włamaniem popełnili dzisiejszej nocy niewyśledzeni na razie złodzieje w sklepie towarów bławatnych Schulima Frischa i Salomona Sprechera pod l. 2 w ul. Łamanej (z placu Rzeźni do ul. Łaziennej) i zabrali chóstek, płótna i materyi wełnianych na sumę około 1400 K. Policya aresztowała podejrzanego o tę kradzież notowanego złodzieja, Sanca Tennenbauma.

Zagadkowy wypadek. W środę z pociągu nr. 3462 wypadła, czy też rozmyślnie wyskoczyła między stacyami Prospową a Ostrowem-Berezowicą podróżna, Irma Wojtowicz. Personal następnego pociągu nr. 3451 spostrzegł ją ciężko pokaleczoną na plancie kolejowym i zabrał do Trembowli, gdzie w obecności wezwanego lekarza kolejowego życie zakończyła. Dochodzenie w toku.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19 ustawy prasowej upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze swego dziennika następującego sprostowania artykułu pod tytułem: Zamach morderczy, umieszczonego w rubryce „Kronika“ d. 14 maja w nr. 111. *Przeglądu* fałszywie fakt przedstawiającego.

Od dwóch tygodni byłem przedmiotem niczem nieuzasadnionych brutalnych napaści Pana Boisheberta syna dzierżawcy dóbr Siemiechów, wpierw moją własnością będących, a sprzedanych przezemnie Wnu Drowi Adamowi Doboszyńskiemu posłowi do Rady Państwa. Na te napaści wniosłem doniesienie gdzie należało, to jednak po dzień krytyczny 9-go Maja pożądanego przezemnie jeszcze nie odniosło skutku.

W czasie między wniesieniem skargi przezemnie a dniem krytycznym 9 Maja p. Boishebert syn używając jako swego mściciela ojca, a sam nie wiem dla jakich powodów ukrywając się w jego cieniu, skąd zadowalniał się rzucać na mnie kilkakrotnie groźby śmierci — wraz z ojcem ułożyli rozmyślnie przejść z brutalnych obelg słownych i odgrażań się do spełnienia na mojej osobie napaści w nocy, mnie fałszywie w „Przeglądzie“ Nr. 111 przypisywanej. W dniu krytycznym 9 Maja b. r. zawezwany do c. k. Sądu w Tuchowie jako świadek w sprawie karnej przeciw PP. Boishebertom powracałem z tamtąd o godzinie pół do dziewiątej w nocy pociągiem do stacyi Gromnik nie przewidując obecności tamże obu PP. Boishebertów ozaz ich adlatusa p. Sceretin także francuza.

Wyszedłszy z wagonu w oddaleniu pięciu kroków spostrzegłem ku mnie szybkim krokiem zdążającego Pana Boisheberta Ojca, za nim Syna i P. Secretina. Na dwa kroki przedemną zaczął Pan Boishebert Ojciec krzyczeć do mnie po francusku: Monsieur! Vous avez osé de dire que mon fils a volé à M-lle de Bovet 30.000 fl., co znaczy Pan śmiał mówić, że syn mój ukradł Pannie Bovet 30.000 fl. — o czem zupełnie nie wiedziałem i od nikogo nie słyszałem a tem samem powtarzać nie mogłem. Byłto poprostu wymyślony przez PP. Boishebertów sposób do wszczęcia napaści na mnie. Pan Boishebert Ojciec przy ostatnich słowach podniósł pięść w celu uderzenia mnie. — Widząc to w tejsamej chwili zawoławszy: Gare a vous, car je me défends — baczność bo się bronię — wydobyłem rewolwer i chcąc unicestwić, czego nie zdążyłem — czynne mnie znieważenie uderzeniem otrzymanem w lewe ramię, strzeliłem wgórę. Zależało to zupełnie odemnie zabić lub nie zabić na miejscu P. Boisheberta Ojca, mogąc napastnikowi lufę rewolweru na piersiach oprzeć. Kto tutaj znienacka w nocy napadł, a kto się przed napastnikiem bronił — kto wreszcie nim jest, pozostawiam opinii jak dotąd mylnie o rzeczywistym fakcie poinformowanej czytającej publiczności oraz Szanownej Redakcyi dziennika „Przegląd“.

Z wysokiem poważaniem
Zdzisław Rawicz Mikułowski.

Ofiara pojedynku. Z Warszawy donoszą, że pojedynkomania szerzy się tam ogromnie, a główną przyczyną pojedynków bywają kłótnie wszczęte w restauracyi przy kieliszku. Ubiegłego tygodnia było w Warszawie kilkanaście pojedynków, z tych jeden zakończony śmiercią jednego z zapaśników. Mianowicie obywatel ziemski Zdzisław Borzewski, ufny w to, że wybornie strzela, i który dlatego od paru tygodni wprost zaczepiał rozmaite osoby, musiał zeszłej soboty wskutek takiej zaczepki stanąć do pojedynku z niejakim p. Jagmińskim. Jagmiński wpakował Borzewskiemu kulę w trzewia. Dr. Solman kulę wyjął w poniedziałek, ale po tej operacyi pacyent umarł.

Parlamentarne kwiatki stylowe. Jeden z dzienników berlińskich zebrał ciekawą kolekcyę autentycznych nonsensów, które posłowie podczas swych mów w ferworze oratorskim wypowiedzieli. Oto niektóre z nich: „Czy inne państwa niemieckie mają jaki skarb wojenny, nie wiem, o ile jednak wiem, nie mają go“. „Moi panowie! Każdy mi przyzna, że rentowność kolei zależy od dwóch rzeczy: przedewszystkiem od dochodów, a następnie od wydatków“.

„Królewiec rzecby można jest dziś pierwszem miastem herbacianem na świecie i wszystko to, co nazywamy w handlu herbatą karawanową, przynoszą nam królewieckie wielbłądy“. „Lud moi panowie, wie o tem, że dziś nie dorobi się człowiek majątku uczciwą pracą z wyjątkiem ożenku lub sukcesyi“. „Weźmy, panowie, ten całkiem zwykły wypadek, że żona prosi swego kochanka, aby zamordował jej męża“. „Moi panowie, to są argumenty, które wyczytuję z reguły w tych pismach, których nie czytam“.

„Z ław rządowych nie słyszymy nic prócz głębokiego milczenia“. „Za nim stoi Gambetta jedną nogą na barykadzie, drugą na giełdzie“. „Jestto poniekąd jak ziemia, która obraca się naokoło swej osi i nic sobie nie robi z tego, że przednia jej część staje się tylną“.

Zmarli. W Zarzeczu koło Niska Aniela z Cybulskich 1 voto Maleczyńska, 2-do voto Kostheimowa, żona marszałka Rady powiatowej, ceniona w szerokich kołach dla swych cnót obywatelskich i szlachetnego charakteru. — W Siedliskach Zofia z Ziemblic Bogusz, lat 63.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Glixelli z Brodów (polecając chorą córkę opiece N. M. P. z prośbą o uzdrowienie jej) 4 K; A. L. St. z Iwaczowa koło Tarnopola (z prośbą o pomyślność i opiekę N. M. P.) 3 K.; A. T. z Paszowy (z prośbą do N. M. P. o zdrowie) 2 K.; F. B. z Paszowy (z prośbą do N. M. P. o opiekę i zdrowie dla syna) 2 K.; Joanna Bartmańska z Sambora (z prośbą o Mszę świętą na podziękowanie za doznane łaski i na uproszenie pomyślnego zakończenia interesu) 2 K.; N. N. z Jasła (z prośbą o spełnienie życzeń) złotą broszkę. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.426 K.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie, 5 pierścionków i dwie broszki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. +15 R. Bar. 762 Spada. Pogoda zmienna.

Z aforyzmów Mani Hopsztyckiej.

Szczytem przyzwoitej panienki jest panna, której się nigdy nie śni mężczyzna, nie przedstawiony jej formalnie.

Po przestudyowaniu Przybyszewskiego przyszłam do przekonania, że największym poetą nie jest ten, który o stole mówi poprostu, że to jest stół, lecz zaczyna od polana, którem posiano las, że w tym lesie panuje straszna tęsknota i żal, czasem się kto powiesi, a potem gdy już wyrosną duże drzewa, to stolarz robi z nich stoły.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Zaraza,“ kom. w 5 aktach Edmunda Augiera. — Jutro, w sobotę „Romantyczni“ kom. w 3 akt. Ed. Rostanda. Rozpocznie „Rycerskość wieśniacza“ opera w 1 akcie Mascagniego z pp. Esten, Drzewieckim i Szymańskim w głównych partyach. — W niedzielę po poł. o godz. wpół do 4tej „Blagierzy“ kom. w 4 akt. M. Bałuckiego. — W niedzielę wieczór o godz. wpół do 8mej „Wesołaj dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. — W poniedziałek „Zaraza“ kom. w 5 aktach E. Angiera. — We wtorek „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta. Iszy gościnny występ pani Monteleone primadonny opery „La Scala“ w Medyolanie.

Literatura i sztuka.

* **Requiem Verdiego.** Koncert środowy w teatrze spełnił wielkie nadzieje, jakie do niego przywiązywano. Publiczność muzykalna lwowska, która teatr wypełniła do ostatniego miejsca, nie wiedziała, czy podziwiać więcej nieznany sobie, a tak piękny utwór włoskiego mistrza, czy też tych pierwszorzędnych artystów włoskich, którzy skarbami swych głosów pomagali dziełu do wielkiego sukcesu. Piękność niektórych ustępów, jak głównego motywu w „Dies irae“ na orkiestrę i chór, melodyi do słów „Iudex ergo cum sedebit“ na mezzosopran, a do słów „Ingemisco“ na tenor, porywa słuchaczy. Prowadzenie głosów solowych i śliczna instrumentacya bez wszelkiej przesady i gwałtownośei, godne są najlepszych dzieł Verdiego. O śpiewakach włoskich wyraziliśmy już zachwyt nasz po jeneralnej próbie; dodać jeszcze należy, że p. Marconi śpiewał z jeszcze większem przejęciem, niż na próbie i on najwięcej ze wszystkich uwydatniał głębię uczucia religijnego. Niewymowny czar śpiewu p. Guerini i olbrzymia moc w głosie p. Navarrini, sprawiały oczywiście na wszystkich potężne wrażenie. Za naszych czasów śpiewaków tej miary z wyjątkiem p. Bandrowskiego we Lwowie jeszcze nie słyszano.

Całość szła bardzo dobrze, co wobec niezmiernych trudności, jakie opanowanie tak olbrzymich chórów przedstawia, zasługuje na wielką pochwałę.

Publiczność, której entuzyazm budził się co chwila, zgotowała po skończeniu pierwszej części Requiem owacyę solistom włoskim; wręczono im bukiety i wieńce laurowe. Także panu Spetrino wręczono wieniec i serdecznie go aklamowano, a śpiewacy włoscy w obliczu publiczności dziękowali mu, jako głównemu kierownikowi całego przedstawienia. My również w imieniu muzykalnej publiczności Lwowa wyrażamy p. Spetrino oraz dyrektorowi teatru p. Pawlikowskiemu i dyrektorowi Towarzystwa muzycznego p. Sołtysowi wdzięczność, że nam taką biesiadę artystyczną zgotowali. Niemniej zasłużyli się kierownik „Lutni“ p. Cetwiński i „Echa“ p. Jan Gall i wszyscy artyści i amatorzy, którzy przyczynili się do przyjścia do skutku tego pamiętnego koncertu.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 maja. Przy ciągnieniu 3%-wych losów Towarzystwa kredytowego ziemskiego pierwszej emisyi z r. 1880 główna wygrana 90.000 koron padła na seryę 1487 nr. 85; druga 4.000 koron na s. 2675 nr. 53. Po 2000 koron wygrały s. 69 nr. 45 i s. 2766 nr. 37.

§ **Budapeszt** 17 maja. Przy ciągnieniu 4%-wych losów hipotecznych główna wygrana 70.000 koron padła na seryę 2367 nr. 42, druga 3000 K. na s. 1654 nr. 56.

Przy ciągnieniu węgierskich losów premiowych główna wygrana 200.000 koron padła na seryę 2149 nr. 1, druga 20.000 koron na seryę 2073 nr. 33, trzecia 10.000 koron na s. 203 nr. 21.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7go maja do 13go maja bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.80 do 8.00, żyto 6.55—6.75, jęczmień browarny 5.80—6.20, jęczmień pastewny 5.15—5.45, owies 6.30—6·55, hreczka 7·40—7·85, kukurudza zeszłoroczna 5.70—5.90, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 7.75—8.00, groch do gotowania 7·70—10.—, groch pastewny 6.15—6.50, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.70, wyka 6.75—7·10, koniczyna czerwona 40.00 do 51.00, koniczyna biała 42.50—48.50, szwedzka od —, tymotka 24—2550, anyż rosyjski 21—21.75, anyż płaski 23.00—24.00, kminek 36.75—3825 rzepak zimowy stary 14·05—14.45, rzepak letni nowy 10.75—11.25, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 13.30—13.65, nas. konopne 8.50—8.90, chmiel 30.00 — 36.—, nafta zwykła 15.00—16.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.90—36.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 16 maja. Deputowany bonapartystyczny Cueno d'Ornano w piśmie, wystosowanem do prezydenta gabinetu Waldeck-Rousseau, oskarżył ministra sprawiedliwości Monisa, że nadużywa swej władzy, wyzyskuje ją na korzyść prowadzonego przezeń handlu alkoholem. D'Ornano grozi, że w razie, gdyby minister sprawiedliwości nie złożył swego urzędu, on sprawę tę omówi na najbliższem posiedzeniu Izby deputowanych. Prezydent ministrów Waldech-Rousseau odpowiedział deputowanemu D'Ornano, że tę sprawę zbada. Jak słychać, D'Ornano na najbliższem posiedzeniu Izby deputowanych postawi wniosek, aby wydelegowano osobną komisyę, która ma zbadać, czy prawdą jest, że minister sprawiedliwości rzeczywiście nadużył swej władzy we własnym interesie i że wyrobił pewnemu zagranicznemu fabrykantowi koniaku medal wystawy paryskiej, ponieważ fabrykant ten jest jego wspólnikiem. W korytarzach Izby deputowanych krążyła pogłoska, że minister sprawiedliwości podał się do dymisyi. Pogłoska ta jest nieprawdziwą. Minister Monis odbył długą konferencyę z prezydentem Waldeck-Rousseau.

(Otrzymane dziś).

Londyn 17 maja. W Izbie gmin, podczas rozprawy nad reorganizacyą wojska, oświadczył lord Balfour, że Anglia znajdowałaby się w położeniu o wiele korzystniejszem, gdyby reformę, którą teraz chce przeprowadzić, była dokonała już na początku wojny w południowej Afryce. Dalej rzekł Balfour, że militaryści zagraniczni zajmują się często kwestyą, czy możliwem jest wylądowanie cudzoziemców w Anglii. Byłoby do życzenia, żeby wogóle porzucono te niedorzeczne marzenia o wtargnięciu do Anglii. Jest to jedna z najbardziej niewykonalnych, wprost niemożliwych rzeczy. Po tem przemówieniu Balfoura Izba przyjęła znaczną większością wniosek rządowy co do reorganizacyi armii.

Belgrad 17 maja. Przy wczorajszem powtórnem badaniu królowej przez powołanych specyalistów stwierdzono protokolarnie, że rozwiązania królowej obecnie nie należy się spodziewać i że chodzi tu o zupełnie szczególny wypadek. Być może, iż królowa jest obecnie dopiero w czwartym miesiącu ciąży. Rosyjscy lekarze, powołani do niej, odjechali po podpisaniu protokołu. Powołano natomiast prof. dra Wertheima z Wiednia i prof. dra Kantakuzenę z Bukaresztu, aby dali swą opinię. Wiadomość niektórych dzienników, jakoby rosyjski poseł wyjechał z Belgradu, jest bezpodstawną.

Wiedeń 17 maja. Otwarcie delegacyi austryackiej odbędzie się w poniedziałek o 11-tej przedpołudniem.

Konstantynopol 17 maja. We wręczonej wczoraj ambasadorom nocie Porty w sprawie zatargu pocztowego powiedziano między innemi, że z pocztą obcych mocarstw stale nadchodziły rzeczy zakazane, o czem Porta uważała za stosowne zawiadomić ambasadorów. Porta żałuje, że pierwszą jej notę zrozumiano inaczej i liczy na pomoc ambasadorów w sprawie rychłego rozwiązania tej kwestyi.

Zemuń 17 maja. Gremium przedstawicieli obcych mocarstw w Belgradzie otrzymało z dworu urzędowe zawiadomienie, że rozwiązanie królowej Dragi nie nastąpi. O tej dziwnej sprawie, dającej powód do różnych pogłosek, naradzał się wczoraj poseł rosyjski z przybyłymi z Moskwy ginekologami.

Londyn 17 maja. Król angielski zarządził, aby urodziny jego obchodzono dnia 24 b. m. który jest zarazem dniem urodzenia śp. królowej Wiktoryi.

San Francisco 17 maja. Bawiąca tutaj małżonka prezydenta Mac Kinleya zachorowała niebezpiecznie.

Bukareszt 17 maja. Pogłosce o zamierzonym rzekomo w Giurgiewie zamachu na następcę tronu urzędownie zaprzeczono.

Konstantynopol 17 maja. Na przybyłym z Odessy do Smyrny okręcie włoskim stwierdzono wypadek dżumy.

Hamburg 17 maja. „Hamburger American Paquet Fahrt Gesellschaft“ ogłasza, że na początku czerwca przybędzie do Hamburga 6000 Rusinów z Galicyi dla odjazdu do Ameryki.

Łęczyca 17 maja. Zarządcę dóbr ziemskich Łubińskiego, oskarżonego o okrutne, w rok po ślubie, zamordowanie własnej żony, Adaminy z Pawłowskich, skazał sąd na 12 lat ciężkiego więzienia, a kochankę jego, obwinioną o współnictwo, na 10 lat ciężkiego więzienia, nadto oboje po odsiedzeniu kary na dożywotnie zesłanie na Sybir.

Kraków 17 maja. Wczoraj odbyła się tu pierwsza jubileuszowa pokutnicza procesya. Prowadził ją ks. kardynał Puzyna, towarzyszył mu ks. biskup Nowak, otaczały kapituła i duchowieństwo. Poprzedzały wszystkie bractwa kościelne. W procesyi wzięły udział tysiączne tłumy publiczności. Zauważono w nich wysokich dygnitarzy. Procesya wyruszyła z kościoła N. P. Maryi, podążyła kolejno do kościoła Dominikanów, katedry na Wawelu, w końcu do kościoła Franciszkanów. W każdym kościele odmawiano wspólne pacierze. Druga podobna procesya odbędzie się 19 b. m. Ostatnia w pierwszy dzień Zielonych Świąt, tj. 26 b. m.

Wypadki w Chinach.

Berlin 17 maja. Z Pekinu donoszą: Eksplozya w Kalganie była bardzo groźną. Siedmiu jeźdźców, uważanych początkowo za zagubionych, znaleziono nieżywych. Porucznicy Kummer i Fahnenschmid są ciężko ranni nadto ciężko rannych jest dwóch żołnierzy.

Waszyngton 17 maja. Poseł amerykański w Chinach Rockhill otrzymał polecenie poczynić kroki celem wyjednania obniżenia sumy odszkodowania wojennego, jakiego domagają się mocarstwa od Chin.

Berlin 17 maja. Hr. Waldersee donosi z Pekinu, że wojska chińskie pod dowództwem jenerała Liu zaatakowały oddział boxerów, liczący około 1000 ludzi, na południowej stronie Paotingfu i rozpędziły go.

Berlin 17 maja. Do Biura Wolfa donoszą z Pekinu, że rząd chiński zgodził się na wysokość sumy odszkodowania, żądanej przez mocarstwa, a domaga się tylko 30-letniego terminu do jej spłacenia.

Petersburg 17 maja. Jenerał Grodekow donosi, że w kilku okręgach obszaru transbajkalskiego ogłoszono stan wojenny.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 17 maja. Książę W. Gedroyć z Mostów. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. A. Zaleski z Podola ros. J. Bober z Krakowa. E. Binder z Tarnopola. W. Rozwadowski z Kozłowa. Pułk. Suchan z Żółkwi. H. Kuttenberg z Paryża. U. Bogusz z Wołynia. W. Cichowski z Koźmina. Pułk. G. Weber z Złoczowa. B. Cieński z Łoszniowa. J. Pressen z Milatyna. St. Wybranowski z Kimirza. A. Kaempffe z Roguszki. A. Samwald z Berlina. K. Mokrzycka z Kamionki Strum. F. Loft, P. Selker, S. Fischer, H. Schmook i L. Gerö z Wiednia. G. Rahm z Genewy. P. Segal z Drohobycza. W. Postruski z Serednego. A. Mendelsburg z Krakowa. M. Dydyński z Raciborska.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 17 maja. A. Chołoniewski z Przemyślan. F. Bogdanowicz z Ostrowca. Dr. W. Herrnheiser z Wiednia. M. Bajer z Królestwa polskiego. W. Struszkiewicz z Wiednia. A. hr. Cetner z Mościsk. K. Czecz z Bierzanowa. L. Kunke z Wiednia. J. Jędrzejowicz ze Staromieścia. O. Heidrich z Gracu. Dr. Prażmowski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 maja. N. Szeib z Hnizdyczowa. M. Bieliński z Kobyla. W. Suzyn i A. Kocay z Krosna. W. Landesberg z Brodów. M. Korner z Wrocławia. A Goldhamer i A. Miller z Drohobycza. T. br. Walischowa z Chorośnicy. M. Pollo z Bóbrki. W. Ehrensal z Berlina. E. Herzberg, M. Joachim i J. Baumgarten z Wiednia. J. Friedberg z Brodów. L. Krobicki z Bochni. Z. Karaloff z Wołoczysk. K. Łęcki z Monasterca. K. Bloch z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 maja. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. W. Studziński i dr. W. Wilkosz z Krakowa. S. Lewandowski z Bełza. J. Krasowski z Wiśniowczyka. J. Jachimowski z Markowic, A. Stankiewicz z Wolicy. T. Łaszcz z Gorlic. W. Czaykowski z Bóbrki. M. Hoffmann z Berlina. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. J. Dotzler z Wiednia. O. Schnell z Firlejówki. O. Mayer z Budapesztu. A. Slanina z Sambora. W. Pieniążek z Lipinki.

Wiedeń 17 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 24·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 40·60.

Berlin 17 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·30.

Paryż 17 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·77. Mąka („Fleur de Paris“) 24·95.

Frankfurt 17 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 189·20. Laura 000·00.

72)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Niesłusznie masz do niego żal — czynił jej uwagę Franciszek — skoro wiadome ci jest źródło jego dziwactw. Kto wie, czy i jemu nie zagraża obłąkanie, a może nawet już jest obłąkanym.

— Nie chciałabym widzieć go w takim stanie — rzekła, drżąc cała — lękam się go... nie chcę widzieć go więcej.

Nie powiedziała wszystkiego, nie wyznawała nawet przed sobą, dlaczego tak się go lękała i tego, co zdawało się jej, że widzi w jego oczach obłąkanych.

Z przerażeniem więc słuchała Franciszka, gdy ten mówił:

— Przeciwnie. Musimy go odszukać i do tego jak najprędzej, ażeby mu oddać co do niego należy i ażebym mógł zostać tym, kim rzeczywiście jestem.

— I ja pragnę — westchnęła — ażebyśmy nie mieli nic wspólnego z Chartranem. Może się mylę, lecz nie mogę pozbyć się myśli, że w nieszczęściu ich musi być coś gorszego niż smutek... Stefan ma minę potępieńca... Zdaje mi się, że to on nawróci mnie...

Franciszek zrozumiał myśl, której nie chciała wypowiedzieć wyraźnie.

Kto mógł wiedzieć, jaki udział w nieszczęściu Stefana i w obłędzie Waltera miały brak tolerancyi, duma, stawienie po nad wszystko własnej woli, będące podstawą ich wyznania?

Nie znali co to jest ufność, nadzieja, pokorna rezygnacya, wszystko to, co podtrzymuje i podnosi.

To też, gdy spotkało ich nieszczęście, padli z wysokości swych ambicyj ludzkich złamani i zgnębieni; jednemu pozostała tylko rozpacz, drugiemu nienawiść.

Franciszek przypomniał sobie słowa Teresy i pomyślał jak ona:

— Katolicyzm byłby ich uratował.

Następnie pomyślał, że i on mógł posiąść te skarby duszy, a raczej, że kto inny mu je dał i że należy się za to głęboka wdzięczność.

Umysł żony jego, pozostający zawsze w harmonii z umysłem jego, prawdopodobnie snuł te same uwagi, gdyż z żalem zawołała:

— Czyż to nie dziwne, że Ojciec Mazerollier nie chciał przybyć dla dopełnienia obrządku chrztu i udzielenia ślubu?

Odmowa kapłana była rzeczywiście tem niezrozumialszą, że okoliczności nie usprawiedliwiały jej.

Po ukoczeniu swej misyi w Anglii, Ojciec Mazerollier miał zamiar wrócić do swych dawnych prac w krajach odległych.

Ale przełożeni jego uważali, że działalność starego pracownika na tem polu została ukończoną i jako ostatnią próbę wyznaczyli mu odpoczynek.

Od trzech miesięcy Ojciec Mazerollier był przełożonym klasztoru w Montpellier, swem mieście rodzinnem.

Nowe te obowiązki prawdopodobnie zabierały mu cały czas, gdyż nie mógł przybyć na wezwanie Franciszka, rzadko i bardzo krótko odpowiadał na jego listy, i gdy Franciszek napisał mu, że chce przybyć do niego, odpisał natychmiast, by tego nie czynił.

— Już nie kocha nas — rzekła Queenie. — Tak jak i ciotka Kiddy... przepraszam cię... jak matka twoja, która nie odpowiedziała na żaden nasz list.

— Zapewne jest chora, ciężko chora — wróżyła mistress Brent — bo gdy człowiek tak wytrzymały jak ona, zachoruje, to prawie zawsze śmiertelnie. Zawsze wam mówiłam, że każdy wracający z krajów ciepłych, przywozi z sobą co najmniej chorobę wątroby! Co do mistress Kiddy, nieraz powtarzałam wam, że ona nie posiada serca. Pragnęła waszego związku dlatego, iż sądziła, że Franciszek, zaślubiając siostrę żony lorda Chartran, wejdzie w sferę wyższą i zyska protekcyę w razie, gdyby powątpiewano o jego tożsamości. Wypadki zawiodły jej rachunek i udaremniły machinacye tak, że biedna kobieta nie dba teraz o was, jak grający w szachy o pionki przegrane.

Niechęć pani Brent do prozaicznej mistress Kiddy, uczyniła ją przenikliwą.

Franciszek z bolem serca zmuszony był przyznać trafność jej uwag.

W zamian za świetną przyszłość, majątek i pochodzenie, których się wyrzekł tak chętnie, nie otrzymał nic, nawet swej skromnej pozycyi osobistej, nawet prawa wejścia do swej rodziny nieznanej i poznania jej przeszłości.

Ale miał inną nagrodę: Queenie kochała go dla niego samego, rozumiała go, uprzedzała jego myśli.

W tydzień po ślubie, rzekła pewnego wieczora:

— Nie odbyliśmy jeszcze naszej podróży poślubnej. Czas pomyśleć o niej.

— A dokąd chciałabyś jechać, droga?

— Niedaleko. Do Montpellier.

— Do Montpellier? — powtórzył zdziwiony. — Ażeby zobaczyć Ojca?

— Nietylko jego...

Zawahała się.

— Kogo więc?

— Dom — dokończyła po cichu — ubogi dom twoich rodziców, w którym, zdaje mi się, kochałabym cię jeszcze więcej.

. . . .

„Kochana Tereso!

„Jesteśmy w Montpellier. Queenie jest zachwycona miastem, zwłaszcza mieszkańcami jego, którzy, jak utrzymuje, podobni są do mnie. Z trudnością odszukałem dziś rano ów słynny dom i jutro zaprowadzę tam Queenię. Jest to bardzo zwyczajny dom, położony na przedmieściu, dość skromny, nieco odosobniony, stary, lecz w nowej szacie, otoczony zielonymi krzewami i pokryty pnącemi się różami. Chciałem do niego wejść lecz powiedziano mi, że od niedawna wynajmuje go jakaś pani, więc musiałem się zadowolić obejrzeniem go przez otaczające ogród sztachety, nie zważając na to, co mogłaby pomyśleć lokatorka. Jeżeli jest młodą, to wzięłaby mnie zapewne za zakochanego, a jeżeli stara, to za bandytę rozglądającego się w miejscowości. Widziałem jakąś rękę, z przestrachem opuszczającą rolety, jak gdyby dla ukrycia czegoś cennego, jak to czyniła moja matka, zapuszczająca portyerę alkowy, w której zawieszony był portret... pamiętasz?

„Zresztą, przypuszczam, że wspomnienia Chartranu ścigać nas będą wszędzie. Queenii wielce niepodobał się klasztor Jezuitów, gdyż trzeba długo wyczekiwać u drzwi, ile razy przybywamy, twarze braci bywają zafrasowane i różne dzwonki zawiadamiają o naszem przybyciu. Niełatwo dostać się do środka. Niekiedy nie puszczają wcale. Ojciec Mazerollier, od czasu jak zostałem jego bratańcem i współwyznawcą, postępuje ze mną niegodziwie, gorzej, niż postępował kiedykolwiek z negrami, czerwonoskórymi heretykami lub wogóle z jakimkolwiek poganinem. Przyjął mnie zaledwie parę razy i to w poczekalni, był zakłopotany moją obecnością i gdy wspomniałem mu o mej matce, o Stefanie, gdy powiedziałem, że chcę się poradzić go w pewnych sprawach, uniknął odpowiedzi i zalecał tylko cierpliwość i modlitwę. Cierpliwość nuży mnie już, a modlić się nie zawsze można. Wczoraj naprzykład, będąc w kościele, prawie cały czas przypatrywałem się kapeluszowi jakiejś damy, wskazanemu mi przez Queenię. Utrzymywała ona, że kapelusz ten podobny jest do tego, jaki nosiła moja matka, a który zrobiony był w Willborough według modelu rzadko spotykanego we Francyi. Słowem, niepokój, w tej czy innej formie, dręczy nas bezustannie. Już od trzech miesięcy nie mieliśmy wiadomości od matki. Prosiłem już o nie i pastora Mana, lecz nie odpisał. Napiszę jeszcze do hrabiego Stingsa.

W parę dni nadszedł list następujący:

„Tereso, był to kapelusz z Willborough i na tej samej głowie. Przechodząc dzisiaj około klasztoru Jezuitów, spotkaliśmy się z moją matką. Rozumiem teraz, dlaczego na listy moje, adresowane do Chartran, nie otrzymałem odpowiedzi. Nigdy jeszcze w życiu nie doznałem takiego zdumienia jak w chwili, gdy spostrzegłem ją tutaj. To też na jej widok tak osłupiałem, żem omal nie stracił jej z oczu. Ale Queenie śledziła ją uważnie. Puściliśmy się za nią w pogoń i dopędziliśmy już pod samym jej domem. Nie chciała odpowiadać na nasze pytania, a ponieważ postanowiliśmy nie opuścić jej, więc zamknęła nam drzwi przed nosem i zabarykadowała się jak w fortecy. Wtedy oblęgliśmy ją i wreszcie wzięliśmy szturmem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. kr. 15707|901.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

W celu nadania czterech pensyj dożywotnich z fundacyi imienia Pietruskich ogłasza się niniejszem konkurs.

Dwie z tych pensyj, wynoszące po tysiąc (1000) koron rocznie, z której to kwoty 700 koron stanowi ryczałt na utrzymanie a 300 koron ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, są przeznaczone dla mężczyzn, dwie dalsze zaś, wynoszące po dziewięćset (900) koron rocznie, z której to kwoty 700 koron stanowi ryczałt na utrzymanie, 200 koron zaś ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, są przeznaczone dla kobiet.

Pensye niniejsze są przeznaczone dla zubożałych osób, należących do rodzin szlachty polskiej, w czasie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nobilitowanych, bez różnicy stanu, a zatem bez różnicy, czy są stanu wolnego, czy też żyją w małżeństwie, które bez własnej winy, wskutek prześladowania losu, w ubóstwo popadły. Pierwszeństwo przed innymi służy krewnym fundatorki, ś. p. Michaliny z Ruckich Pietruskiej i jej męża, ś. p. Konstantego Pietruskiego. Tak między nimi, jak i między obcymi pierwszeństwo mają osoby ociemniałe, przed wszystkimi zaś służy pierwszeństwo Wnej Stanisławie Chojeckiej.

W braku krewnych mężczyzn lub kobiet, mogą być pensye dla mężczyzn przeznaczone nadane krewnym, kobietom i odwrotnie.

Wypłata pensyj rozpocznie się od najbliższego miesiąca po ich przyznaniu.

Rozdawnictwo należy do Wydziału krajowego, a będzie wykonane po wysłuchaniu zdania kuratora fundacyi, którym jest Wielmożny Stanisław Chojecki, w Rudzie Kochawinie zamieszkały.

Podania należy wnosić do Wydziału krajowego **najpóźniej do dnia 15 czerwca 1901** i załączyć do nich metrykę chrztu, dowody szlachectwa polskiego i świadectwo ubóstwa, ewentualnie także świadectwo lekarskie, stwierdzające ślepotę, a wreszcie, w razie kompetencyi z tytułu pokrewieństwa, legalne dowody pokrewieństwa z fundatorką lub jej mężem.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26 kwietnia 1901.

GROTT.

L. 259.

Stryj dnia 4 maja 1901.

Ogłoszenie konkursu.

Na mocy uchwały Rady powiatowej stryjskiej z dnia 1 kwietnia b. r. i w myśl swej uchwały z dnia 4 maja br. rozpisuje niniejszem Wydział powiatowy stryjski konkurs na posadę oficyała kancelaryjnego z płacą roczną 1800 koron i tymczasowym dodatkiem drożyźnianym w wysokości 10 pr. płacy rocznej, z prawem do emerytury i 3ch dodatków pięcioletnich w wysokości 10 pr. stałej płacy.

Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać:

1. obywatelstwem austryackiem,
2. iż nie przekroczyli 40 lat życia,
3. świadectwem zdrowia,
4. „ moralności,
5. znajomością języków krajowych, w słowie i piśmie,
6. świadectwem z ukończonej 8ej klasy gimnazyalnej,
7. przynajmniej dwuletnią praktyką przy władzy administracyjnej autonomicznej lub rządowej lub też przy instytucyi finansowej, przyczem kandydat wykazać ma uzdolnienie do pracy konceptowej i znajomość ustaw administracyjnych. Do podania należy dołączyć życiorys (curriculum vitae).

Posada będzie nadaną prowizorycznie na 1 rok, poczem w miarę zadowalniającej służby i odpowiedniego uzdolnienia może nastąpić stabilizacya.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, wykazujący się praktyką konceptową i rachunkową.

Podania należycie ostemplowane wnosić należy w terminie do 15 czerwca b. r. włącznie do Wydziału powiatowego w Stryju

Z Wydziału powiatowego.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.